

Ryc. 1.

Z Gabinetu Rycin Uniw. Warszawskiego.

Zygmunt Vogel.

OSSOLIN.

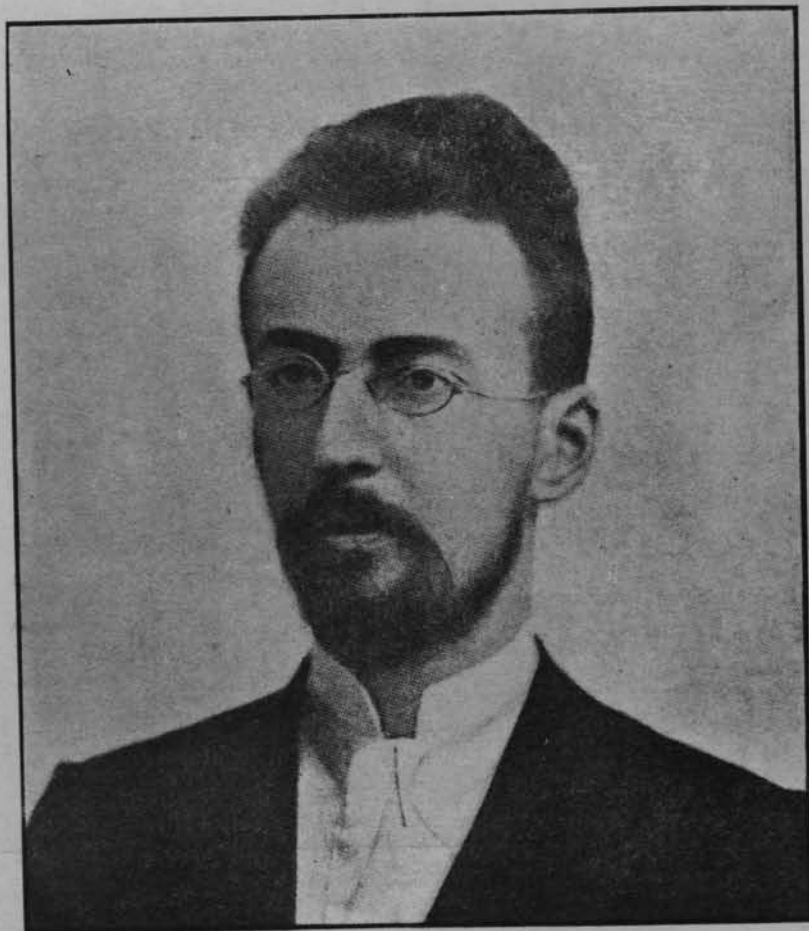
VOGEL ZYGMUNT (1764—1826) był pierwszym wybitnym krajoznawcą w malarstwie polskim; gdy jako młody chłopiec-sierota uczył się w «malarni» Baciarellego, Stanisław August zwrócił nań uwagę i skierował na drogę przyszłych prac, wysyłając w krakowskie dla zbierania dawnych zabytków do szkicownika. Potem wysłał go na wyprawę krajoznawczo-malarską z biegiem Wisły. Tak król, wielki mecenas nauk, sztuki i literatury był zarazem mecenasem krajoznawstwa. Wojna w r. 1790 zaciąga Vogla do artylerji. Po rozbiorach młody porucznik z serdeczną żarliwością wraca do swej misji malarskiej: ratowania dla przyszłości — pamiątek świetnej przeszłości.

W r. 1806 wydaje album «Zbiór sławniejszych pamiątek narodowych, jako też zwalisk, zamków, świątyń, nagrobków, starożytnych budowli i miejsc pamiątkowych

w Polsce» — z którego i widok Ossolina pochodzi. Zwłaszcza znakomity jest cykl jego obrazów poświęconych Warszawie, (w zbiorze Raczyńskich).

Będąc później profesorem budownictwa i perspektywy w Szkole Inżynierji wojskowej, a następnie w Uniwersytecie Warszawskim krzewi umiłowanie zabytków. Jak późniejszy, również całkowicie spolszczony, serdeczny patriota, żołnierz 1831 r., Wincenty Pol — w poezji, tak Vogel w malarstwie jest twórcą «Pieśni o ziemi naszej», utrwalonej w setce obrazów pełnych poezji i uroku.

ZAMEK w OSSOLINIE, późno-renesansowa (1630-1640) rezydencja słynnego kanclerza Jerzego Ossolińskiego, zburzona doszczętnie w r. 1816 przez właściciela. Pozostały tylko — baszta i... rysunek Vogla.



Ryc. 2.

«...GDY ZNAJDĘ SIĘ NA STROMYM WIERZCHOŁKU GÓR SAM, MAJĄC JEDYNI
LAZUROWĄ KOPUŁĘ NIEBA NAD SOBĄ, A NAOKOŁO SZCZYTY GÓR, ZA-
SKRZEPŁE W MORZU RÓWNIN, WÓWCZAS ZACZYNAM ROZPŁYWAĆ SIĘ W OTA-
CZAJĄCYM PRZESTWORZE, OWIEWA MNIE POTĘŻNY, WIEKUISTY ODDECH
WSZECHŚWIATA...»

(Z PISM TATERNICKICH MIECZYŚLAWA KARŁOWICZA).

W dwudziestą piątą rocznicę tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza, pierwszego wielkiego symfonisty polskiego, współtwórcy «Młodej Polski» w muzyce, miłośnika i znawcy Tatr i jednego z pierwszych pionierów taternictwa, porwanego i zasypanego przez lawinę pod północną turnią Małego Kościelca w dn. 8 lutego 1909 roku

WIELKIEMU DZIEŁU, SPOŁECZNEJ ZASŁUDZE i CZYSTEJ PAMIĘCI JEGO Składa hołd
POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE i REDAKCJA «ZIEMI»

✓ NOWE DROGI RUCHU KRAJOZNAWCZEGO W POLSCE

Na temat istoty krajoznawstwa, jego ideologii i programu pisano u nas bardzo mało. Wystarczy przejrzeć wykaz artykułów drukowanych w «Ziemi», sporządzony przez p. Stanisława Łożę («Zestawienie artykułów, wzmianek i ilustracji zawartych w rocznikach z lat 1910 — 1929 czasopisma Ziemia». Warszawa 1930—3), aby się przekonać, jak w gruncie rzeczy dotychczas niedostatecznie zostały oświetlone zagadnienia podstawowe ruchu krajoznawczego. Co ważniejsze—żadna niemal sprawa nie wywołała bardziej ożywionej wymiany zdań. Można by tylko wskazać na pewne różnice poglądów w rozważaniach na temat stosunku krajoznawstwa do geografii, regionalizmu, a ostatnio do turystyki. Próbowano zainteresować tą sprawą szerszy ogół podczas obrad I Ogólnopolskiego Kongresu Krajoznawczego w Poznaniu w r. 1929, jednak od tego czasu nie wiele przybyło głosów, któreby zasiliły nasz ruch krajoznawczy nową, żywotną treścią.

Krajoznawstwo powstało z romantycznego uroku przygody średniowiecznych wypraw rycerskich, z bohaterstwa wielkich odkryć krajów nieznanymi, z żarliwości do interesów kupieckich na szlakach handlowych, rozwinęło się i rozwija w miarę rozbudowy dróg i rozrostu środków komunikacyjnych. Braterstwo z przyrodą Św. Franciszka z Assyżu i hasło powrotu do natury J. J. Rousseau rozwinął romantyzm w odczuciu syntetycznym plastyki, barwy, zapachu niemal krajobrazu. Romantyczność krajoznawstwa jest najistotniejszym jego urokiem i stąd płynie związek ścisły krajoznawstwa ze sztuką: plastyką, literaturą i muzyką.

Z drugiej strony krajoznawstwo najbliżej związane jest z naukami o przyrodzie i kulturze kraju. Czy koniecznie ma być osobną nauką? Czy jest rzeczą właściwą przyznawać lub odśądzać krajoznawstwo od roli osobnej dyscypliny naukowej?

Rzecz nabierze mniej dogmatycznego charakteru, gdy się pamiętać będzie o tem, iż krajoznawstwo jest przede wszystkim ruchem społecznym. Uczuciowe, poznawcze i praktyczne czynniki grają w tym ruchu rolę niemal równomierną.

Niedostateczna znajomość dziejów naszego

krajoznawstwa, osobliwie od czasów Stanisława Augusta, jego przejawów w sztuce, nauce i praktycznym działaniu sprawia, że jesteśmy pozbawieni mocniejszych podstaw tradycyjnych w rozwijaniu ideologii i programu społecznego ruchu krajoznawczego w Polsce. Brak bliższej znajomości dróg rozwojowych ruchu krajoznawczego u naszych sąsiadów najbliższych: w Niemczech i Z. S. R. R., ruchu zaś regionalistycznego w krajach romańskich i anglosaskich powoduje pewną ciasnotę w pojmowaniu własnych celów i zadań.

Krajoznawstwo niemieckie, mimo szerokiego zaciągu swych wpływów, masy czynnych pracowników, obfitej literatury, stale poddaje rewizji definicję i program ruchu. W podstawowym dziele Conwenza-Schoenichena: «Handbuch der Heimaterziehung» poznawczą stronę krajoznawstwa określa znany pedagog, Spranger, następująco: «jest to uporządkowana wiedza o najściślejszym związku człowieka we wszelkich jego fizycznych i duchowych stosunkach z pewną określoną częścią ziemi, która jest jego miejscem rodzinnem lub conajmniej ośrodkiem dłuższego zamieszkania». To środowisko Niemcy określili nazwą «Heimat», mającą odpowiednik właściwy w językach romańskich w terminie «région» (regio), stąd krajoznawczy ruch niemiecki ma kierunek wybitnie regionalny. Nawet w dzisiejszych czasach, kiedy tempo rozwojowe środków komunikacyjnych, migracja wewnętrzna sprawiają, że «hat so mancher Deutsche keine rechte Heimat mehr», ruch krajoznawczy niemiecki przez swą wszechstronność, konkretyzację terenową — uczy zrozumienia związku, jaki łączy każdą ściślejszą ojczyznę obywatela («Heimat») z całością («Vaterland»). W ten sposób, jak mówią Niemcy, krajoznawstwo nie zacieśnia się w ramach parafjańszczyzny i jednostronnego partykularyzmu, a przekształca w zdrowy regionalizm. (Olbricht s. v. «Heimatkunde» w «Pädagogisch Lexicon» hrsg. v. Hermann Schwartz. Bielefeld u. Leipzig. 1929. II. B., str. 742).

W Z. S. R. R. ruch krajoznawczy rozwinął się w godny ze wszech miar uwagi ruch społeczny, podporządkowany, oczywiście, obowiązującej doktrynie politycznej. Według znanego krajo-

znawcy, autora bardzo instruktywnego i pouczającego «Wstępu do krajoznawstwa» («Wiedzenie w krajoznawstwie». Predisłowie akademika S. F. Oldenburga. Priboj. 1929), A. M. Bolszakowa: «krajoznawstwo jest to ruch społeczny, obejmujące organizacyjne siły naukowe i szerokie masy ludowe kraju, zmierzający do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego określonych, stosunkowo niewielkich regionów, co się osiąga w związku i na podstawie wszechstronnego i syntetycznego poznania tych regionów».

O regionalny kierunek naszego krajoznawstwa upominał się w r. 1913 prof. Jan Gwalbert Pawlikowski w pięknej książeczce p. t. «Kultura i natura» (osobne odbicie «Lamusa», IV, 1913):

«pomiędzy czynnikami, warunkującymi charakter uczuciowego stosunku człowieka do przyrody, jest jeden jeszcze wielkiej wagi. Jest nim przywiązanie do ziemi ojczystej. I dziś jeszcze chłop nasz, nawet kiedy szersze pojęcie ojczyzny nie jest mu obce, w gwarze swojej nazywa «ojczyzną» swą ojcowiznę. Niemcy mają na to osobną nazwę: «Heimat», której nam i wielu innym ludziom brakuje. O ile chodzi o ziemię w dosłownym znaczeniu, to jest o terytorjum z jego przyrodzonymi właściwościami, to miłość ziemi ojczystej, wchodząca w skład szerokiego pojęcia miłości ojczyzny, jest właściwie zawsze tylko idealną projekcją realnego, organicznego uczucia, które nas łączy z ową «Heimat», z ziemią rodzinną w ściślejszym znaczeniu. Mickiewicz, kiedy mówi: «Litwo, ojczyzno moja!» nie jest przecież wyznawcą separatyzmu litewskiego, ale piękność ojczyzny widzi tylko i widzieć nie może inaczej, jak przez pryzmat ziemi rodzinnej, którą mu jest Litwa... Ta ekskluzywna nieco miłość ojczyzny, wnosi w nią niejako zapach ziemi, swoją siłę, swoją pierwotność. A sama nawzajem od tego wyższego pojęcia bierze chrzest, nowe światło i nową godność. W kochanym człowieku możemy kochać, szczególnie rys jeden, ale dlatego rysu kochamy go przecież całego»...

W regionalnym kierunku krajoznawstwa mieszczą się emocjonalne, intelektualne i praktyczne, społeczne wartości.

Uczuciowe przywiązania do środowisk niewielkich, do konkretnie określonych miejscowości wymaga podniesienia znawstwa, które zazwy-

czaj rozprasza się w rzeczach ogólnych i mniej wyraźnie określonych. Znanstwo przyrody i kultury, dawnej i dzisiejszej, duchowej i technicznej wsi, miasta lub powiatu nakłada obowiązek docierania bezpośredniego do źródeł i do rozszerzania stałego pola obserwacji.

Jest to jednocześnie najwłaściwsza droga do podnoszenia kultury obywateli danego środowiska oraz ich aktywnej roli społecznej.

Na terenie ograniczonym przez warunki naturalne, gospodarcze i historyczne, na obszarze, z którym człowiek zrosł się całą skalą osobistych przeżyć i doświadczeń, w minijaturze ujawnia się encyklopedyzm zagadnień, które interesują krajoznawstwo. Od własnego, najbliższego środowiska wychodząc, lepiej i wszechstronniejszym regionalizmem krajoznawczym obejmie: i fizjografię kraju (geografię, geologię, gleboznawstwo, hydroografię, klimatologię, florę i faunę), i wiedzę o człowieku w związku z przyrodą (antropologię, prehistorję, osadnictwo, etnografię, językoznawstwo, historję gospodarczą i polityczną, historję kultury: oświaty, wychowania, sztuki: plastyki, literatury i muzyki), i całą sferę praktycznego działania (komunikacje, rolnictwo, przemysł, handel, oświatę i wychowanie, higienę społeczną) wraz z całością zagadnień, dotyczących administracji i obrony kraju.

Ruchu społecznego synteza, zespalać energję ludzką jest idea. Ona stwarza nakazy, tłumiące prymitywizm egoizmu osobistego i grupowego, naiwność płytkiego snobizmu.

Społeczny ruch krajoznawczy idzie do młodego pokolenia wchodzących w życie obywateli Rzeczypospolitej z życzeniem jednego z najgłębszych myślicieli — prawników naszych, Wł. L. Jaworskiego:

«Ślę wam młodzi Przyjaciele jedno życzenie: Chciejcie żyć. W tem mieści się wszystko. Będziecie chcieli żyć, jeżeli życie będziecie odczuwać jako radość, a będzie ono Wam radością, jeżeli Waszą energję skierujecie ku wielkiemu celowi...

Recepta wiodąca do zwycięstwa radości i życia nad zwątpieniem jest prosta. Ukażę ją Wam z dwóch stron: życie jest miłością, a nie walką. Jednostka zaś nie jest światem, któryby sobie sam wystarczał, ale jest częścią całości, bez której nie mogłaby egzystować, tak, jak ta całość bez części nie mogłaby istnieć.

Co więc macie dać, co macie wnieść w społeczeństwo? Zadaniem Waszym złamać wszechwładztwo racjonalizmu i wywalczyć miejsce dla uczucia, wżyć się w przekonanie, że siłą twórczą nie jest egoizm, ale miłość, czuć się częścią całości, a nie samoistnym dla siebie istniejącym światem. Wymaga to innego myślenia i innych uczuć. Życie nie jest mechanicznym procesem; jest ono jak rzeka nabrzmiewająca ciągle toczącymi się falami, jest nurtem wchłaniającym w siebie przeszłość, a pędzącym ku niedającej się nigdy osiągnąć, umykającej w dal przyszłości. Dlatego życie

ująć można tylko, jako całość, a dzieje rozumieć także tylko jako całość. Z mechanicznego myślenia płyną wszystkie złudzenia, błędy i nieszczęścia. Społeczeństwo nie jest maszyną, którą zręczny zegarmistrz może nakręcić i puścić w ruch. Społeczeństwo to całość, którą objąć możemy tylko jako ciągle rozwijające się, ciągle zmieniające się życie. Bez busoli, bez celu, bez idei będzie ono dla nas tylko chaosem. To właśnie trzeba zrozumieć: zrozumieć życie. Aby je zrozumieć, trzeba je kochać, trzeba w nim widzieć radość, trzeba je chcieć. A więc jeszcze raz: **chciejmy żyć!**

A. P.

✓ 1.

WSPOMNIENIA

Na początek nieco osobistych wspomnień. O moim fonografie i o smutnym losie walków, na których—podobno pierwszy w Polsce—zbierałem ludowe melodie.

Było to bardzo dawno. Jak uciał dwadzieścia lat temu z lekkim sercem wyrzekałem się zapewnionej w Krakowie posady, aby wyemigrować na Podhale.

Przyszło to bez trudu, bo niewielu chyba było takich, którzy dobrowolnie przenosili jakiś Nowy Targ nad uniwersyteckie miasto. Stąd też z nieoczekiwaną szybkością otrzymałem «papier», wypisany urzędowym, galicyjskim językiem, w którym wykwiłtnie «przemawiało», że «otrzymawszy niniejszy dekret, zgłosisz się pan do swojego dyrektora i po złożeniu służbowej przysięgi będziesz pan otrzymywać z c. k. urzędu podatkowego pobory zastępcy c. k. nauczyciela gimnazjalnego».

Zgłosiłem się zatem, ale traktując szkołę jako przejściowe zatrudnienie, zajmowałem się głównie gwarowymi badaniami, bo taki był właściwy i pierwotny cel mojego przyjazdu na Podhale. Że stopniowo skręciłem całkiem na ludoznawstwo jako na główny przedmiot zainteresowania, to zawdzięczam nietylko zetknięciu się z góralszczyzną i jej codziennym życiem, ale w znacznej mierze nowemu znajomemu, który organizując etnograficzne badania w Zakopanem i na Podtatrzu, rychło się zwiędział o nowym miłośniku Podhala, grasującym w Nowym Targu i okolicach.

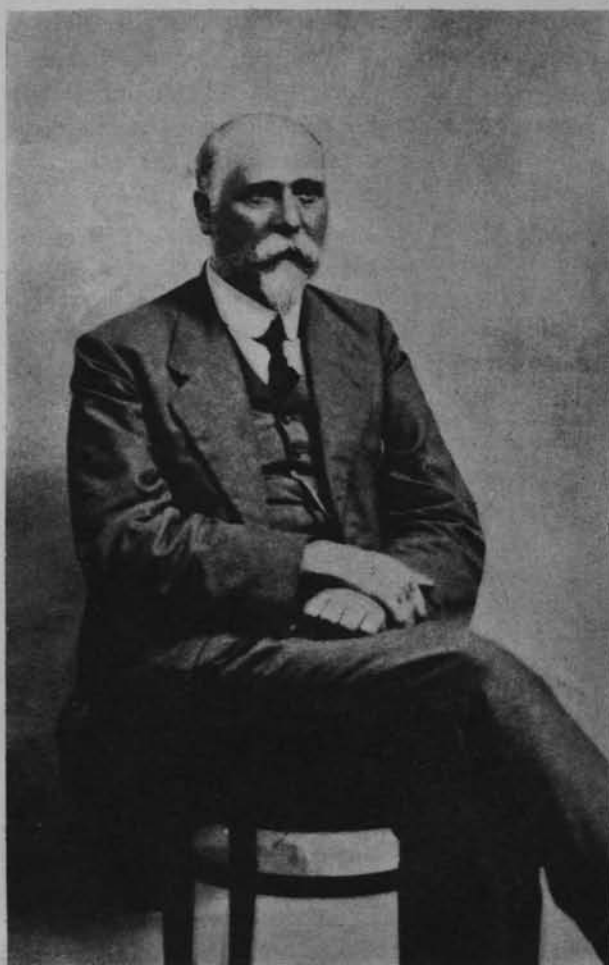
Wiedziałem i ja o nim i wybierałem się do niego z ofiarowaniem współpracy w zakresie swoich zainteresowań.

Uprzedził mnie i odwiedził w «stolicy Podhala».

Wszedł raz do mnie starszy pan, skromnie ubrany, ujmujący zarówno dobremi oczami, jak i pogodnym wyrazem twarzy i miłym głosem, zachowujący się z naturalną prostotą i doskonałymi manierami. Z uśmiechem wyciągnął rękę i powiedział:

«My już przecie przez znajomych znajomi i ot ze słyszenia. Jestem Bronisław Piłsudski».

To osobny i długi rozdział, jak po powrocie z wygnania i osiedleniu się w Zakopanem znakomity znawca i badacz Ajnów rozmiłował się w góralszczyźnie, jak założywszy Sekcję Ludoznawczą Tow. Tatrzańskiego z niezmordowanym zapałem organizował etnograficzne badania, jak pracował w Muzeum Tatrzańskim i jak, stale będąc w niedostatku i niesłychanie skromnie żyjąc, ostatni nieraz grosz wydawał na stopy listów do zamożnych ludzi z apelem o ofiarność na cele naukowe i—co nas zadziwiało—przeważnie z pomyślnym skutkiem. W przedziwny sposób umiał dla swoich pomysłów zjednywać nawet «kołtunerję» ten człowiek, mający mimo bardzo ciężkiego życia tyle w sobie pogody, tyle młodzieńczego zapału i optymizmu. Jego zasługom należy się szczególne wspomnienie, przygotowywane do druku na podstawie garści papierów i osobistego kontaktu z pracą «pana Bronisława».



BRONISŁAW PIŁSUDSKI (1866-1918).

Znakomity etnograf i lingwista, skazany za działalność patriotyczną w r. 1886 przez rząd rosyjski na 15 lat więzienia i zesłany na Sachalin, poświęcił się tam studjom etnograficznym, badając kulturę Ajnów, Giljaków i Oroczów.

Uwolniony w r. 1899, został kustoszem Muzeum we Władywostoku, brał udział w 1903 r. w wyprawie Sieroszewskiego na Hokaido i do Japonii. Powrócił do Polski w r. 1906 i przebywał w Krakowie i na Podhalu; w r. 1911 założył Sekcję etnograficzną w Tow. Tatrzańskim, zajmując się żywo etnografią górali. Ogłosił drukiem szereg prac naukowych w języku polskim i angielskim, epokowych w zakresie ludoznawstwa Dalekiego Wschodu oraz z zakresu ludoznawstwa polskiego.

Ryc. 3.

Według fot. z r. 1917.

Bo tak prawie stale go zwano. Tu miejsce tylko na drobny fragment wspomnień.

Dogadaliśmy się odrazu, a po długiej pogawędce ustaliło się, co ja mogę dać z siebie w ramach szerokich planów, jakie na całe lata zakreślał ludoznawczym i gospodarczym studjom nad góralszczyzną Bronisław Piłsudski. A były to plany przemyślane wszechstronnie, wykazujące dobrą znajomość etnograficznych zagadnień i potrzeb naukowych instytucji. Charakteryzowała je wielka wiara w powodzenie zamierzeń, połączona z pełną świadomością, że środki na urzeczywistnienie programu badań, wypraw i wydawnictw trzeba z niemałym trudem krok za krokiem ciężko wywalczać.

Nie potrzebuję dodawać, że nowy znajomy i mnie «podbił», jak tylu innych, których wciągał w zespołową pracę. Stałem się odtąd dość częstym gościem w jego pokoiku w domu Kornilowiczów na Bystrem. Było tam sporo ręko-

pisów, odnoszących się do życia Ajnów i Giljaków, trochę wydawnictw z zakresu etnografii wschodniej Azji, a na ścianie wisiał obraz Warnasa Rikkersa, przedstawiający Bronisława Piłsudskiego w stroju kapłana ajnoskiego.

Nie o wszystkim chętnie mówił «król Ajnów» odnośnie do swojego pobytu na wygnaniu i własnych prac naukowych. Szanowaliśmy jego przemilczenia, niewdzierając się w chronione tajemnice. Rzuciło się jednak w oczy, że przede wszystkim unikał wszystkich przykrych wspomnień, jak gdyby chciał o nich zapomnieć. Również tam, gdzie chodziło o jego zasługi na polu etnologii lub o jego legendarną popularność wśród egzotycznych plemion, niewiele można było od «pana Bronisława» usłyszeć. Ale nawet i bez przemilczanych szczegółów dowiadaliśmy się niemało ciekawych wiadomości z czasów długoletniego pobytu w Azji. Aż raz wydobywszy drewnianą skrzynkę, wy-

łożoną wewnątrz starannie watą, pokazał mi wałki, na których fonografem zbierał pieśni ajnoskie. Niestety, fonografu nie posiadał, gdyż nie był jego własnością; tylko wałki z woskowo-kauczukowej masy należały do niego, zakupione z własnej kieszeni. Wyobrażam sobie, z jakim uszczerbkiem najskromniejszych, codziennych potrzeb.

Skarżył się właściciel cennego zbioru fonogramów, jak nietrwiałym jest materiał przeznaczony do wyrobu wałków. Nieodzownym warunkiem utrwalenia delikatnych rowków, które wyźłobił rylec pod membraną, jest wykonanie matrycy drogą galwanoplastyczną. Zagranicą np. w Wiedniu, w Ameryce powstają z tych matryc całe archiwa pieśni ludowych i gwarowych tekstów najrozmaitszych narodów. Jego wałki, starannie chronione, i tak dziwnym zbiegiem okoliczności trzymają się świetnie: zahartowały je nadspodziewanie śwędzące dymy w ajnoskich jurtach; wprost uwędziły się w pobliżu ogniska. Ale to nie jest rozwiązanie sprawy; potrzeba matrycy metalowej, aby praca nie poszła na marne; a na to pieniędzy niema i niepospolitemu zbiorowi grozi zniszczenie.

Doszliśmy wtedy do wniosku, że najwyższy czas zacząć z fonografem wędrowki po polskiej wsi i że dobrzeby było zacząć od Podhala; że jeżeli wiedeńska Akademia Umiejętności może mieć fonograficzne laboratorium, to i krakowską stać na podobne, choćby o połowę uboższe w aparaturę. Optymizm nasz był wówczas taki, iż wogóle nie przypuszczaliśmy większych trudności, skoro znowu nie o takie wielkie kwoty chodziło.

Już w następny dzień odeszła z Nowego Targu wspólnie pisana paczka listów. Do fonograficznego archiwum w Wiedniu, do jego kierownika, do profesora muzykologii, właśnie wyjeżdżającego do Wiednia, do krakowskich składów gramofonów. O cenniki, kosztorysy, typy aparatów, urządzenia laboratoryjne.

Po niejakiem czasie wiedzieliśmy wszystko, co trzeba. Na fonograf i laboratorium, umożliwiające założenie archiwum fonogramów, kosztorys, opiewał na dwa tysiące koron.

Bronisław Piłsudski wyjeżdżał wówczas na dłuższy pobyt do Krakowa, gdzie miał pracować w Komisji Etnograficzno-Antropologicznej Akademii Umiejętności. Zabrał ze sobą listy zagranicznych zbieraczy ludowych pieśni, kosz-

torysy, prospekty, opisy aparatów, wydawnictwa fonogramów i zgłosił się na audycję do ówczesnego generalnego sekretarza Akademii.

Nadzieje okazały się złudne. Zmartwiony pan Bronisław doniósł mi kartką o zasadniczej odmowie.

Bardzo niedobrze!

Po kilku tygodniach wpadłem do Krakowa. Zadecydowaliśmy, że zainteresujemy fonografem językoznawców, że stamtąd napewno przyjdzie nam sukurs i atak na kasę Akademii i że tym razem ja się odważę na posłuchanie u generalnego sekretarza.

Kto go znał, ten doceni moje wyrażenie «odważę się».

Rezultat audycji był nad wyraz marny. Beznoży dyktator Akademii wpadł w pasję i tłukł laską o podłogę, wykrzykując, że na «głupstwa» pieniędzy nie da. Wyszedłem jak niepyszny. «Dobrze że pana nie obić! — pocieszał mnie dyrektor biura.

Oświadczyłem mojemu współtwórcy programu fonograficznego: «Fonogram i wałki sam kupię!» — Łatwo to było powiedzieć, trudniej wykonać. Bo niby jak kupić, kiedy pieniędzy tyłu niema! Jedyny sposób: na raty. Jakoś się to spłaci stopniowo z pensji zastępcy c. k. nauczyciela gimnazjalnego.

Obeszliśmy z panem Bronisławem wszelkie sklepy z gramofonami. Kto podejmie się sprowadzić Edisonowski fonograf i wałki i to na spłaty.

Fonograf!? — Kto teraz używa takie starożytności? — Częstoowano nas gramofonami najnowszej konstrukcji, świetnym wyborem płyt z najnowszymi walczykami — o fonografie nikt nawet gadać nie chciał.

Już pan Bronisław gotował list do znajomych etnografów we Władystoku o wypożyczenie fonografu, gdy wkrótce udało mi się cenne odkrycie.

Istniał sobie w północnych Czechach niemiecki dom towarowy, który na raty dostarczał bez gwarancji i żyrantów książki naukowe i nienaukowe, rowery, aparaty, maszyny do pisania, maszyny do szycia, przyrządy do laboratoriów, a nawet garnki i naczynia kuchenne. Stale tam «wisiałem» za książki i co miesiąc regularnie wpłacałem po kilka koron za solidnie dostarczany towar. I wpadło mi do głowy: jeżeli ten człowiek dostarcza tyle różności,



to i Edisonowski wynalazek podejmie się dostawić, jeżeli zaś tyle już jestem mu winien i mam stały kredyt, to mogę mu być jeszcze więcej, co prawda grubo więcej winien i też ugodzić się na ratalne spłaty.

Jestem «olśniony» własnym odkryciem i nieomieszkałem kartką «olśnić» pana Bronisława. Właściwy efekt nastąpił jednak wtedy, gdy ów przemyślny dostawca wszelakich różności nietylko nie uznał amatora fonografu za pomyłowego manjaka, jak gramofonowe żydki z Florjańskiej i Grodzkiej ulicy, lecz odrazu przysłał cennik, projekt spłaty należności ratami, oraz wskazówki, jaki typ aparatu byłby dla mnie najlepszy i jakich używają tacy, a tacy niemieccy i amerykańscy etnografowie.

W kilka tygodni potem nadeszła wprost ze Szwajcarii olbrzymia paka z fonografem i pełną setką wałków. Trzeba było zaliczkę na pensję zaciągać, aby opłacić transport, cło i pierwszą ratę. Ale ktoby się tam przejmował takim drobiazgiem, jak pierwsza w życiu zaliczka, wobec takiego rezultatu. Poszedł zaraz raport do pana Bronisława i przyszła jego odpowiedź: «mocno się do uciechy pana przyłączam».¹

Rozpoczął tedy fonograf zbieranie melodji góralskich, wałki napełniały się szybko, a na pierwszy ogień szedł grajek nad grajki, boży talent muzyki Podhala, Bartuś Obrochta. Trzeba go było widzieć, jak z całą satysfakcją przysłuchiwał się nagrany przez siebie wałkom, jak co chwila przygadywał «Dobrze, dobrze» — i jak przytupując nogą do taktu, wygłosił swoją opinię: «Wiście, panie profesórze, to niegłupio tromba!»

Ale problem był tylko do połowy rozwiązany. Wspólną uciechę rozpoczęcia fonograficznych notowań zwarzył rychło Bronisław Piłsudski, sam zaniepokojony o trwałość wałków z pieśniami Ajnosów. Bez utrwalenia zdjęć galwanoplastyczną metodą cała praca może pójść na marne. Zarówno przy reprodukowaniu oryginalnych wałków z miękkiego materiału, jak i pod wpływem działania powietrza delikatne rowki, wyryte rylcem przy nagrywaniu mogą się zetrzeć, popsuć, a nawet napewno im takie zniszczenie grozi. Byliśmy bezradni. Mowy nie było ani o kupieniu potrzebnej aparatury, ani choćby o posyłaniu wałków do Wiednia i zamawianiu metalowych matryc z własnej

kieszeni. Nawet i ten stosunkowo niewielki wydatek nie znalazł łaski tam, gdzie się znowu o zasiłek kołatało.

Zdecydowaliśmy się już z ciężkim sercem przyjąć propozycję jednego z wiedeńskich uczonych, aby mu odstąpić cały zbiór do opracowania i wydania w zagranicznym wydawnictwie, za co bezpłatnie otrzymamy duplikaty matryc, gdy wybuch wojny przerwał nasze fonograficzne zmartwienia.

Rychło wyjechał Bronisław Piłsudski do Szwajcarii, skąd parokrotnie z niepokojem wypytywał o los swoich zdjęć z Azji.² Moje góralskie fonogramy poszły w możliwie hermetyczne zamknięcie.

Gdy nastały już spokojne czasy, wróciło zmartwienie «wałkowe». Tym razem jednak z pełną wiarą, że znajdzie się poparcie u polskich władz oświatowych. Czy jednak jeszcze warto ten już nagrany komplet utrwaląć? Czy jeszcze nadaje się do reprodukcji? Czy też trzeba zacząć wszystko na nowo?

Wówczas, to zgłosił się listownie do Muzeum Tatrzańskiego prof. Adolf Chybiński z zawiadomieniem, że przystępuje do badania muzyki góralskiej i instrumentów muzycznych i zapytywał o rękopisy z melodjami w zbiorach muzealnych. Nie było takich, zato ówczesny wiceprezes instytucji zawiadomił lwowskiego muzykologa, że sam posiada fonogramy i że prosi o jak najspieszniejsze ich opracowanie, ponieważ los ich nie jest pewny.

Było to może ostatnie dzwonicie. Wałki były w nienagannym jeszcze stanie i dały się świetnie reprodukować. Cały zbiór znalazł się wkrótce w nutowym zeszycie prof. Chybińskiego. Ale niedługo potem rozpoczął się proces rozkładu. Reprodukowanie fonogramów zniszczyło znacznie subletne rowki w miękkim materiale, a potem dostęp powietrza zrobił swoje. Przeniesienie zdjęć na metalowe podłoże byłoby bezcelowym wyrzucaniem pieniędzy. Z cennego zbioru został dosłownie «szmelc».

Cóż jeszcze dodać? Chyba to, iż upór se-

¹ Kartka z 27 Kwietnia 1914.

² Po śmierci Bronisława Piłsudskiego w 1918 r. przez długie lata trwały bezskuteczne poszukiwania za ową kolekcją fonogramów ajnoskich. Znalazły się dopiero przed trzema laty. O ich stanie i możliwości produkowania nie wiem powiedzieć.

kretarza naukowej instytucji zrehabilitowała jedna z jej komisji, kupując w niedługi czas po mojej transakcji fonograficznej taki sam Edisonowski aparat i dziesięć wałków. Jaka jednak szkoda, iż zdobyto się zaledwie na część tego wydatku, na jaki stać było zastępcę

c. k. nauczyciela gimnazjalnego w Nowym Targu i nie utworzono pełnego laboratorium. Inny los spotkałby moje fonogramy i to, co już nie wróci: nagrania Bartusia Obrochty i zamierające pieśni ze staroświeckiej epoki.
(D. C. N.).
JULJUSZ ZBOROWSKI

✓ ● O ORGANIZACJĘ PRACY NAD POLSKĄ PIEŚNIĄ LUDOWĄ

Pod powyższym tytułem rozpoczął znakomity muzykolog prof. dr. Adolf Chybiński druk artykułu w №4/5 r. 1933/4 «Polskiej Oświaty Pozaszkolnej» organu Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zanim po ukazaniu się dalszego ciągu tego artykułu, mającego zawierać według zapowiedzi Czcigodnego Autora konkretny projekt planu organizacji nad polską pieśnią ludową, będzie można ze wskazówek prof. Chybińskiego wyciągnąć wszystkie praktyczne wnioski, któreby sprawę całą wyprowadziły wreszcie ze stanu martwoży, czy też przypadkowości działania na grunt realnej organizacji — z uwagi, że sprawa sama jest «niesłychanie nie tylko ważna, ale pilna» i do «załatwienia konieczna» — uważam za wskazane zabrać w tej sprawie głos na łamach «Ziemi».

Wszystkie podane przez prof. Chybińskiego argumenty za koniecznością podjęcia organizacji pracy nad polską pieśnią ludową są tak ważne, jak olów, a wyrażone w formułach krótkich i zwięzłych, nieomal przysłowionych, kreślą jednocześnie obraz najsmutniejszej na tem polu «zaległości».

Gdy prof. Chybiński stwierdza, że «gdybyśmy z mapą Polski w rękę śledzili to wszystko, co zebrał Kolberg i inni, to nie bez zdumienia przekonalibyśmy się, że na terytorjum etnicznej Polski istnieją wielkie połacie, które na mapie należałoby pozostawić jako białe pola, symbolizujące przestrzenie ze stanowiska folkloru muzycznego zupełnie nieznanego i niezbadanego»,

i gdy dalej mówi że:

«pieśń ludową polską znamy tylko powierzchownie» — to ogarnąć nas chyba musi przejmujący smutek.

Ale gdy prof. Chybiński zauważa w swej cennej pracy, że

«nawet filatelistyka ma u nas swą organizację, ale nie posiada jej praca nad folklorem muzycznym», a dalej że

«gdy wiedeńskie Ministerstwo Oświaty postanowiło przystąpić do wydania wielkiej publikacji p.t. «Das Volkslied in Oesterreich», to utworzyło ono krajowe (narodowościowe) Sekcje, które zorganizowały pracę zbierawczą, zatrudniwszy przedewszystkiem nauczycielstwo szkół powszechnych. Bogate materiały, plony tej pracy znajdują się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, świadcząc o wielkości pracy dokonanej z inicjatywy «obcej», oraz że «na Śląsku pruskim w Bytomiu istnieje «niemiecka» organizacja, «która zajmuje się zbieraniem zarówno niemieckich, jak i «polskich» pieśni ludowych» — to na twarz naszą wystąpić jedynie chyba może — rumieniec wstydu.

Czy potrzebne są inne jeszcze argumenty, mówi tak słusznie prof. Chybiński, by «dojść do przekonania, że i organizacja pracy nad folklorem muzycznym w Polsce, nad pieśnią ludową, jest «jednym z najpilniejszych postulatów naszej polityki kulturalnej»?

Nie powtarzając na tem miejscu już innych, niezmiernie cennych obserwacji prof. Chybińskiego nad obecnym stanem i metodami zbierania pieśni ludowych i sporadycznymi «wyspami» tej pracy, rzadko rozszanami na głuchym i ciemnym morzu «nieznanego», chciałbym tu dodać jedynie pewne uwagi, które nasuwały mi się oddawna w obliczu całości tego zagadnienia.

Niezależnie od głównego wroga tej sprawy, obojętności społeczeństwa, wstrząsanej takimi

dopiero eksplozjami piękna polskiej pieśni ludowej, jakimi była płocka premjera «Wesela na Kurpiach», dzieło owego «rzadkiego ptaka» na polu etnografii muzycznej, ks. Władysława Skierkowskiego z Imielnicy pod Płockiem, badacza i zbieracza, którego odosobniony, kilkunastoletni trud dla samej nauki podjęty, wydał w swym ubocznym rezultacie ten tryumfalny pochód przez całą Polskę sztuki muzycznej kurpiowskiej — grozi samej pieśni ludowej — inny, nowy, przed laty kilkunastu nieznanymi jeszcze wróg.

W miarę tego, jak takie czy inne trudności opóźnić będą zwartą organizację badań nad pieśnią ludową — wróg ów potężnieć tylko będzie, a jest on zarówno mocny, jak i nieubłagany.

Radio — zniszczy prędzej lub później — ten posiew anonimowego, zbiorowego natchnienia muzycznego, który krystalizuje się we własnych «swojackich» formach muzykowania polskiego ludu. Anonimowy twórca pieśni ludowych, przetwórca, lub choćby ich odtwórca zapłodniony gotową, tandetną przeważnie muzyką miejską, która doń z dziesiątków tysięcy rozsianych po całej Polsce od gminy do gminy głośników przyjdzie — czyż nie skazi natychmiast tego, co jest właśnie w jego muzykowaniu własną, specyficzną osobliwością?

Czyż wolno nam przypuszczać, że ten zbiorowy twórca ludowy będzie miał kiedykolwiek genialność Fryderyka Chopina, by, przykrojonej do gotowych form muzycznego artystycznego rzemiosła, muzyce t. zw. artystycznej się przeciwstawić, co więcej podnieść swoje «ludowe» do «wszechludzkiego»? Kto mi zaprzeczy, że wraz z kiereją, czy sukmaną lud nie wyrzuci ze swej wyobraźni muzycznej owych gam ludowych, dawnych tonów kościelnych, tradycją przechowanych z pokolenia w pokolenie dzięki właśnie zagroźeniu od świata, że nie pocznie poprawiać pieśni swoich tak, aby one brzmiały już «zpańska», «zmiejska» czy «zradja»?

Jeżeli dzisiaj jeszcze wyjdziemy z tą ekspedycją badawczą w pola i lasy, w łąki i góry polskie od Helu i poza wrota Morawskie, od połabskich relikwów do tak szeroko w inne, cudze już zasięgi wszczepione rozlewiska pieśni nad Prypecią lub Dniestrem, jeżeli przemierzmy ziemie polskie z aparatem fonograficznym, czujnym uchem i ołówkiem w rękę, to,

jak to widać, ze słów prof. Chybińskiego, ruszymy jak Kolumb w podróż w «nieznane». Eksplozje piękna takie, jak zbiór ks. Władysława Skierkowskiego, jak już systematyczna praca prof. Łucjana Kamińskiego,¹ zbiór Stanisława Mierczyńskiego (przepiękna «Muzyka Podhala» z przedmową Karola Szymanowskiego i ilustracjami Zofji Stryjeńskiej), prace i pierwsze wysiłki znakomitego etnografa Bronisława Piłsudskiego, Juliusza Zborowskiego (którego wzruszające «Wspomnienia» drukuje «Ziemia» w tymże numerze i którego cenne niezmiernie wskazówki i pomysły organizacyjne drukować będzie «Ziemia» w numerze następnym), prace prof. Adolfa Chybińskiego i... niewiele już innych (skoro prof. Chybiński w tymże wyżej cytowanym artykule stwierdza, że z trudem doszłoby się w tem wyliczeniu do... dziesięciu) — pouczają nas, że wprawdzie «puszcza» pieśni ludowej polskiej tu i owdzie jest już «przerąbaną», ale w całości swego obszaru jest jeszcze «dziewiczą» i jeszcze gotową oddać nam swe skarby ku ich wiecznemu utrwaleniu.

Ale czy mamy jakąkolwiek pewność, że, jeżeli spóźnimy się znowu z tą zbiorową ekspedycją o lat kilkadziesiąt lub nawet kilkanaście, to znajdziemy tę puszcę jeszcze dziewiczą, czy też będzie już ona zaoraną w równe zagony metryki, rytmiki, melodyki, dynamiki i formy, tych uregulowanych składników refleksyjnej, indywidualnej, osobowej twórczości muzycznej — międzynarodowej?

Jak dalece chodzi tu o ten najautentyczniejszy «prymityw» właśnie (jakże często bogatszy od owego tworu refleksji), nie mogę nie zacytować słów największego chyba, syntetycznego «etnografa» muzycznego całej kuli ziemskiej... Fryderyka Chopina.

Oto co pisał Chopin do rodziców w r. 1847 po przejrzeniu wydanych u Żupańskiego w Poznaniu z towarzyszeniem fortepianowem, przez Kolberga opracowanem «Pieśni ludu polskiego»:

¹ Artykuł p. Hanny Rudnickiej p. t. «Badania etnologiczno-muzyczne w Wielkopolsce» (Kurjer Warszawski Nr. 185 z dn. 7 lipca 1933 r.) podaje, że prof. Łucjan Kamiński, który zorganizował przy Katedrze muzykologii w Poznańskim Uniwersytecie pierwsze polskie Archiwum fonograficzne posiada w swem archiwum zebranych 1215 pieśni.

«(Nowakowski) oddał mi pieśni Kolberga; dobre chęci, za wąskie plecy. Często podobne rzeczy widząc, myślę, że lepiej nic, bo mozoł ten tylko skrzywia i trudniejszą robi pracę geniuszowi, który kiedyś tam prawdę odwikła. A aż do czasu owego wszystkie te piękności zostaną z przyprawionymi nosami, różowane, z poobcinanymi nogami lub na szczudłach i pośmiewiskiem będą tym, co lekko na nie spojrzą».

(Mieczysław Karłowicz. Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie. Warszawa 1904 str. 45 w 31—32 + str. 46 w 1—6).

A tymczasem zanim ów «genjusz kiedyś tam prawdę odwikła»

— niby lodowiec, który zgładził na ziemiach polskich pewnego typu zbiorowiska roślinne, a z nich jedynie tu lub owdzie ocalały już tylko resztki, które jednakże możemy dla potrzeb nauki ocalić, tworząc z nich rezerwy—pójdzie radjo—przy najpiękniejszych właśnie swych programach—wróg pieśni—i będzie ją niszczył, namulał swojemi osadami, tak, iż te «piękności» staną się «pośmiewiskiem tym, co lekko na nie spojrzą».

Jakość i ilość pieśni ludowej może być tylko funkcją malejącą, a i praca naukowa nad tą pieśnią z każdym dniem będzie trudniejszą, spotykając przedmiot badania coraz to bardziej skażony.

Czyż i jak będziemy mogli utworzyć «rezerwy» pieśni ludowej?

Ani chwili nie może tu już być wahania.

Jeżeli nic prócz dobrej naszej woli, jako Państwa i Narodu nie stoi na przeszkodzie, byśmy zdołali uratować pewne jednostki fizjograficzne z całym kompleksem ich przyrodniczych osobliwości, odgradzając je nawet drutem kolczastym przed niszczącą działalnością człowieka, któryby dla swych egoistycznych, materialnych celów czy naturalnej swej ekspansji chciał je wykarzcować, zaorać i zasiać—to nie uczynimy tegoż samego nigdy wobec pewnej «folklorystycznie» ciekawej odrębnej grupy obywateli! Nie skażemy jej na ciemnotę, czy nędzę, by sycić się prymitywem jej istnienia; by mieć ją ustawicznie pod skalpelem «sekcji» etnograficznej, nie zgasimy dla niej jasnego światła kultury zarówno materialnej, jak i duchowej!

To trzeba mieć na uwadze, by dojść do przekonania, że każda chwila, każdy dzień, czy

rok wahania, będą już bezpowrotnie stracone. Zapytać jednak należy także, by wątpliwościom się przeciwstawić — poco właściwie tej sprawie należy nadać tak wielkie znaczenie? I na to pytanie daje odpowiedź prof. Chybiński w swym artykule.

Mówi krótko, a jasno: na takie pytanie «odpowiemy, że głównym celem zbierania pieśni ludowej jest ich wydanie dla użytku sztuki i nauki, a więc dla użytku społecznego».

Co to znaczy? Jakież występuje tutaj użytek społeczny?

Oto «dopiero» wtedy, gdy będziemy mogli sobie powiedzieć, że pieśni te już zebrałiśmy, «planowo i systematycznie», nigdzie nic nie opuszczając, może «zacząć» się właściwa, poważna praca naukowa nad takim zbiorem.

Wtedy dopiero porównawcza praca uczonych wydobędzie nam i nakreśli geografję tych pieśni, złoży typowe, czyste ich zbiorowiska, pocznie wykreślać ich zasięgi, stwierdzi wzajemne przenikania, a w rezultacie tej pracy opublikuje wyniki, które mają i społeczne i «państwowe» znaczenie.¹

Państwo jako regulator życia społecznego, chce i musi znać to wszystko, co dla naturalnej jego ekspansji lub tylko utwierdzenia człowieka na ziemi, może być wykładnikiem jego naturalnego prawa do tej «właśnie, a nie innej» ziemi.

Muzykalność ludu, pojęta nie potencjalnie, lecz kinetycznie, w dokonany przez lud ten twórczym dziele—pieśni i muzyce mu właściwej i z niego poczętej—jest jedną z tych cech etnicznych, które składają się na całość jego typu. Gdy inne czynniki mogą być przy ich porównaniu splątane i niepewne, gdy obraz odrębności lub przynależności może zawierać pewne zaciemnienia pieśń właśnie może tryśnąć oczywistą, silną swą odrębnością czy przynależnością, jako żywy i już niewątpliwy dowód tej odrębności lub przynależności.

¹ Jak oznajmia nam zacytowany artykuł p. H. Rudnickej: «Prof. Kamiński w badaniach swoich przekonał się, że muzyka ludowa wielkopolska nie uległa «żadnym» wpływom niemieckim. Łączy się ona wybitnie z folklorem muzycznym ogólnopolskim, a także wykazuje pewne wspólne cechy z kulturą Serbów łużyckich. Posiada więc składowe elementy czysto słowiańskie». Czyż takie stwierdzenie zainteresuje jedynie «zbieraczy pieśni»? Czyż polityk polski nie znajdzie okazji do «wykorzystania» takiej prawdy, naukowo udowodnionej?

Złudzenia odrębności mogą być usunięte, gdy z pod warstwy naleciałych, a często sztucznie, niekiedy siłą narzucanych form zewnętrznych, przemówi najistotniejsza dusza szczepu czy plemienia—bezosobowa, zbiorowa pieśń jego, samotnie w ciszy lasów i łąk, bagien lub wzgórz poczęta.

I dlatego, do wszystkich argumentów za sprawą i jej koniecznym rozwiązaniem, przyłącza się jeszcze jeden—«argument polityczny»—który nie tylko musi zainteresować badaczy, uczonych, artystów lub cały nawet ogół społeczeń-

stwa, ale winien interesować i samo Państwo. Do słów więc prof. Chybińskiego, że «praca nad folklorem muzycznym w Polsce, nad pieśnią ludową jest jednym z najpilniejszych postulatów naszej polityki kulturalnej» — można dodać tylko jedno.

Ten postulat trzeba wprawdzie wchłonąć w siebie, rozważyć, wszechstronnie wy badać, by pracy nadać «odrazu» formę najlepszą do pomysłenia w naszych warunkach i możliwościach—ale do pracy tej zabrać się należy nie jutro, nie dzisiaj — «ale natychmiast!»

JANUSZ MIKETTA

WALKA O PARK NARODOWY W TATRACH

Niema w Polsce drugiego zakątka, któryby miał tak świetną tradycję jak Tatry, ta oaza wytchnienia dla niewolników cywilizacji zamkniętych w klatkach kamiennych wielkich miast, skarbnica niespożyta wrażeń estetycznych dla każdego, kto pragnie obcowania z nieskażoną przyrodą górską, źródło natchnienia dla poety, malarza i muzyka i dobry warsztat pracy twórczej dla przyrodnika, szkoła hartu ducha, charakteru i siły woli dla młodzieży, oswajającej się z trudem i niebezpieczeństwem, wyrabiającej przytomność umysłu i ufność we własne siły. Był okres dłuższy, gdy na tych wartościach znała się niewielka garstka ludzi i, korzystając osobiście w pełni z tych skarbów, przez swą działalność praktyczną u podnóża Tatr, przez dzieła swego natchnienia i talentu przemawiała do ogółu, nawołując do odwiedzenia tego cudownego zakątka Polski, aż sprawiła wreszcie to, że w Tatry ruszyły tłumy. Wśród tych tłumów zjawili się «miłośnicy» swoistego autoramentu, nie rozumiejący życia poza swoją «kulturą» filisterską i tę swoistą «kulturę» starający się w Tatry przeszczepić.

Słusznie powiedział kiedyś prof. J. G. Pawlikowski (Kultura a natura — Lamus IV. 1913), że «najgroźniejszymi przeciwnikami przyrody są—nie jakaś twarda konieczność ekonomiczna, nie wzrost ludności i brak ziemi żywiącej, nie przemysł i komunikacje, nie para i elektryczność; największym jej wrogiem jest jej «miłośnik».

Taki «miłośnik» nie rozumiejący wartości nieprzebranych przyrody górskiej niezniszczonej

przez wpływy cywilizacji, chciałby tę przyrodę po swojemu upiększać i udostępniać, nie drogą propagandy czerpania zasobów siły, zdrowia i hartu ducha z obcowania z górami, lecz drogą przenoszenia żywcem wszystkich tych urządzeń i przyjemnostek, jakimi jest otoczony w murach wielkiego miasta. Zamiast ochrony wartości górskiej przyrody w ideale stworzenia tak zw. parku narodowego, jak nas przykład Ameryki nauczył, marzy mu się jakiś swoisty Luna-park w górach.

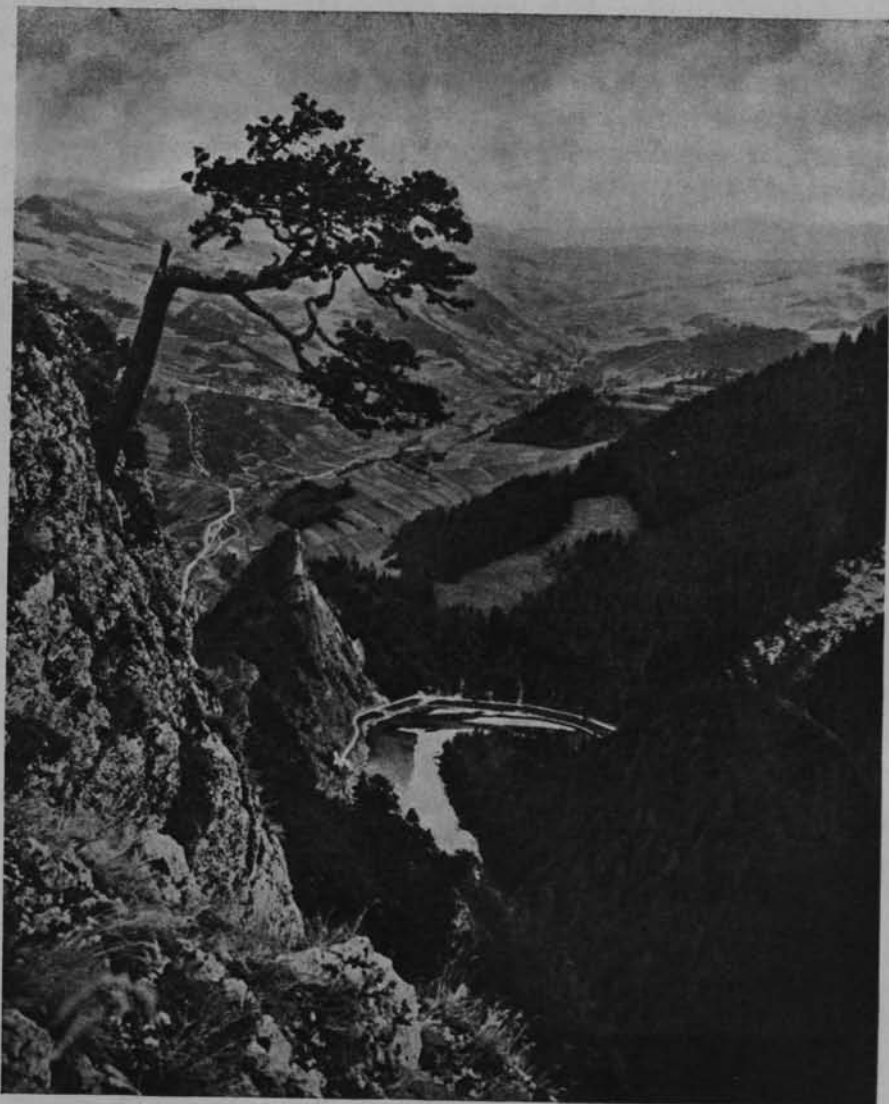
Tymczasem «najpiękniejsze góry świata», jak mówi J. G. Pawlikowski, znieprawione przez filisterską kulturę, stają się bezwartościową kupą gruzów. Jedyłą korzyść jaką dać mogą jest przyjemność powiedzenia, że się tam było. Toteż filistry podpisują się po wszystkich kamieniach i nie darują żadnemu zakątkowi, a prawdziwi miłośnicy przyrody, którzy ten prąd rozpętali, podobni owemu uczniowi czarodzieja, co niebacznie rozpętawszy serce szatańskie, sam ująć przed nimi nie może, daremnie uciekają coraz dalej, szukają nowych samotni; wszędzie jak zgraja ogarów ściga ich krzyk i zgiewk filistrów, wszędzie spotykają nienawistne ich ślady, aroganckie podpisy, głupie wierszydła, puszki ze sardynek, tablice pamiątkowe, zatłuszczone gazety i potłuczone butelki. Wypasiona ich myślą filisterska «kultura» odnosi drwiący tryumf nad naiwnymi «romantykami».

Zrozumiałą więc rzeczą jest, że ze strony prawdziwych miłośników naszych gór widzących w nich świątynię piękna, zdrowia i na-

tchnienia, rozlegają się od czasu do czasu głosy, pragnące w myśl zasady ewangelicznej «przepędzić kupczących z świątyni», a ci, co kupczeniami się trudnią, używają wszelkich środków, aby nienawistną im ideę zwalczać, przy-

zwiskami ks. Staszica, Chałubińskiego, Witkiewicza, Nowickiego, Tetmajera, Pawlikowskiego, Karłowicza, Matlakowskiego, Raciborskiego, Stryjeńskiego i wielu innych. Idea ta choć na głębokim uczuciu umiłowania piękna ojczy-

✓ POGRANICZNY
PARK NARODOWY
W PIENINACH



Ryc. 4.

Fot. Omeljanowicz.

bierając nieraz postać sui generis «miłośników gór», obrońców wolności obywatelskiej, rzeczników rzekomo uciskanego ludu góralskiego, pionierów cywilizacji.

Spółczesna idea ochrony przyrody przeszczerzona na grunt polski znalazła tu glebę już przyszykowaną przez ideę rodzimego krajoznawstwa i ukochania swojszczyzny, co na terenie naszych Tatr poszczycić się może na-

stej przyrody oparta, nie ma dziś nic wspólnego z romantyzmem, gdyż w praktycznym działaniu jest trzeźwym rozrachunkiem nowoczesnego kulturalnego człowieka w gospodarowaniu niedocenianymi przez ogół skarbami przyrody. Dokładne sporządzenie bilansu niezwykłych wartości, jakie daje niezniszczona w pewnych zakątkach przyroda dla narodu, każe strzec tych skarbów i ochraniać dla przy-

szłych pokoleń zarówno drogą ustawodawczą jak i uświadamiania o tych wartościach społeczeństwa, a przez to zwraca się przeciw wszystkim lekkomyślnym poczynaniom, które w pogoni za zyskiem doraźnym dla pewnej grupy uprzywilejowanych, nie wahają się przed niszczeniem bezcennych wartości, prowadzącem do ich zagłady.

Dzięki wyteżonej działalności przez lat kilkanaście Państwowej Rady Ochrony Przyrody, której od kilku lat sekunduje instytucja Społeczna Liga Ochrony Przyrody w Polsce, ogarniająca szerokie rzesze społeczeństwa, Polska w stosunku do innych państw może się poszczycić niebyłym dorobkiem w postaci dwudziestu kilku tysięcy hektarów terenów nieskażonej przyrody rodzimej, ocalonej od zagłady dla celów naukowych, pedagogicznych, estetycznych, turystycznych.

W stu dwudziestu kilku rezerwach i większych parkach narodowych, już utworzonych lub tworzących się na terenie Białowieży, Łysogór, Pienin, Babiej góry, Czarnohory i Tatr, w których zakłete zostało swoiste i różnorodne oblicze polskiej przyrody, polskiego krajobrazu.

Dziś jesteśmy bliscy najważniejszych posunięć na tem polu, gdyż Rząd wniósł nareszcie pod obrady Sejmu ustawę o ochronie przyrody, która da trwałe fundament pod dalszą rozbudowę idei, stworzenie zaś najważniejszego naszego parku narodowego tatrzańskiego będzie postulatem naszej kultury narodowej; co wydawało się niektórym niedościgłą mrzonką, dziś dzięki wykupowi przez Rząd lasów niektórych dóbr prywatnych i lasów i fundacji Kórnickiej jest już bliskie realizacji.

W tym właśnie czasie Państwowa Rada Ochrony Przyrody w osobach swych kierowników stała się przedmiotem napaści ze strony «Ilustrowanego Kurjera Codziennego» który dążenie do uregulowania ruchu turystycznego nazwał «niewolą babilońską Tatr», poważny prąd w myśl testamentu krajoznawców ochrony perły naszego krajobrazu od zniszczenia nazwał zabawą «w tatrzański park narodowy», zarzucił rządowi marnotrawstwo z powodu kupna terenów na rzecz parku narodowego, biorąc w opiekę rzekomo krzywdzonego turystę i górala i rozwijając program, polegający na mnożeniu ścieżek, prowadzeniu handlu

w górach wszędzie, gdzie się da, budowaniu kolejek na szczyty i stawianiu hoteli dla «wykwintnych» turystów.

Stanowisko «Il. Kurjera Codz.» nie znalazło echa w prasie, miało jednak ten skutek, że zjawilo się szereg artykułów, które wyjaśniły, jak fałszywe były niektóre informacje o zamiarach P. Rady Ochrony Przyrody, pochodzące z krakowskiego «pałacu prasy». Zarówno prof. W. Szafer, jak prof. Walery Goetel w szeregu artykułów na łamach «Gazety Polskiej» i innych pism sprostowali szereg rzeczowych błędów, nieścisłości i bałamuctw w sprawie realizacji Parku Narodowego w Tatrach. Zarząd Ligi Ochrony Przyrody wydał specjalną ulotkę «O przyszłość Tatr», w której przypominał o protokole konferencji nauki polskiej i czeskosłowackiej zebranych w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1928 r. z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk.

W protokole tym, będącym miarodajnym dokumentem, stwierdzono dążenia do podniesienia turystyki, do otoczenia opieką ludności góralskiej a zwłaszcza pasterstwa, do przeniesienia letnisk i miejscowości klimatycznych okalających Tatry.

«Reasumując wszystko wyżej przytoczone stwierdza Zarząd Ligi, że realizacja Tatrzańskiego Parku 1) nie tylko nie utrudni turystyki, ale wręcz przeciwnie przyczyni się znakomicie do pełnego jej rozwoju i to zarówno turystyki pieszej w głębi gór, jak i kołowej i automobilowej na ich obwodzie; 2) nie godzi żadną miarą w interesy ludności podtatrzańskiej, owszem, udoskonalając dawne formy gospodarki i stwarzając nowe — zapewni rozkwit całego Podtatrza i pewny dobrobyt jego ludności; 3) stanie się dla Skarbu Państwa źródłem zwiększonych dochodów».

Przyparty do muru rzeczowemi argumentami i wyprowadzony snąc z równowagi brakiem poparcia w społeczeństwie «Ilustrowany Kurjer Codzienny» posunął się do osobistych insynuacji w stosunku do przedstawicieli Rady Ochrony Przyrody prof. W. Szafera i W. Goetla. Tymczasem we wszystkich ważniejszych centrach kulturalnych Polski — w Poznaniu, Bydgoszczy, w Wilnie, Krakowie, Lwowie i Warszawie odbyły się konferencje najważniejszych ugrupowań kulturalnych, krajoznaw-

czych, przyrodniczych, turystycznych, nauczycielskich, które wyraziły zaufanie Państw. R. O. P. i jej czołowym działaczom oraz wyrazy radości i uznania z powodu dążenia sfer rządowych do realizacji Parku Narodowego w Tatrach.

Jak się zapatrują na wystąpienia «I. K. C.» w sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego czynni zorganizowani turyści, najlepiej świadczy zwalczająca dzielnie ataki krakowskiej gazety broszura Andrzeja Tenczyńskiego, wydana nakładem Sekcji Tatrzańskiej Klubu Sportowego «Tatry» w Zakopanem pod bardzo przejrzystym tytułem «Tatry dobrem ogółu, czy folwarkiem snobów i kombinatorów?» — Parę słów wyjaśnienia w polemice o Tatrzański Park Narodowy. (Kraków 1934. Str. 14). Jak krakowski «I. K. C.» informuje swoich czytelników, świadczy np. taki fakt, że gdy znany taternik J. A. Szczepański ogłosił artykuł p. t. «Rozwój turystyki tatrzańskiej i idea Parku Narodowego», gdzie dochodzi do konkluzji, że z pełną ufnością może turystyka patrzeć na budowę Parku Narodowego», «I. K. C.», przytaczając pewne wyjątki z tego artykułu, daje tym uwagom tytuł «Koncepcja Parku Narodowego jest niespołeczna», a już na kpinę czytelnika zakrawa, gdy «I. K. C.», nie przytaczając w całości miarodajnych w tej sprawie uchwał Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, pod którego rezolucjami może podpisać się każdy członek zarówno P. Rady jak i Ligi Ochrony przyrody, opatruje je tytułem «P. Tow. Tatrzańskie przeciwko ochroniarzom»; to zmusiło zarząd tak zasłużonego towarzystwa do publicznego protestu przeciwko błędnym i złośliwym informacjom, pragnącym okazać, jakoby w samym łonie P. T. T. zasada równoległości akcji turystycznej i ochrony przyrody w górach doznała jakichkolwiek załamania.

Obok smutnej strony tego rodzaju metod polemicznych nie brak tu i humorystyki, a dobrze jest czasem uśmieć się szczerze.

W zapale polemicznym anonimowy autor artykułów w «I. K. C.» sięgnął do przykładów z parków amerykańskich, gdzie pewne gejzery otrzymały dość jowialne nazwy, jak np. «Old Faithful» (stary sługa), gdyż z regularnością zegarka wybucha co kilkadziesiąt minut, inny zaś mały basenik otrzymał nazwę «Handkerchief-pool» (stawek chusteczki do nosa), co dało

asumpt autorowi artykułu do wykazania zabiegłości dyrekcji «Yellowstone-parku», która jest tak uprzedzająco grzeczna dla turystów, że przeznaczyła pewien gejzer do prania we wrzącej wodzie chusteczek do nosa. Żeby i Amerykanie mogli się również uśmieć, proponuję zrobić autora korespondentem do amerykańskich gazet, niech wzamian przełoży na angielski nazwy naszych stawów tatrzańskich i po swojemu je wytłumaczy, a dowiedzą się Amerykanie, że Polacy wody Czarne go stawu używają zamiast atramentu, że w innych stawach aż roi się od «gąsienic» i niech podziwiają przypuszczalną wielkość polskiego wołu, stojącego nad stawkiem zwanym przez górali «Wół nie dopił».

Do humorystyki też należy fakt, gdy pewien korespondent z prowincji zbudowany artykułami «I. K. C.» proponuje sensacyjną nowość, wzamian parku Tatrzańskiego stworzyć «park narodowy w Karpatach wschodnich». A czy nie wesołe są uwagi przygodnych turystów w Pieninach pod adresem zespołu pracowników Państwowego Instytutu Doświadczalnego Leśnego, jak należy postępować z kornikiem lub pretensje do P. Rady Ochrony Przyrody, że nie pilnuje każdego wyrębu?

Albo np. pewna uwaga o ustawie ochrony przyrody będącej obecnie przedmiotem obrad Sejmu. Ustawa przez lat kilkanaście uzgadniana pomiędzy prawnikami wszystkich ministrów, ułożona przez wybitnego prawnika prof. Zolla przy współdziałaniu innych wybitnych profesorów prawa, wniesiona została przez Ministerstwo Sprawiedliwości, aliści pewien Filip z Konopi, wcale nie prawnik, pisze: «nie miałem sposobności zaznajomić się z tą ustawą bliżej», lecz «każdy prawnik przyzna mi tu rację», że pewien ustęp jest źle skonstruowany. A możeby tak prof. Zoll i prawnicy z Ministerstwa poszli na praktykę do pana Filipa?

Polemika jaka rozgorzała dookoła idei realizacji Parku Tatrzańskiego, wskazała, ilu ta idea znalazła szczerych przyjaciół wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego.

Godne uwagi są trafiające w sedno rzeczy słowa Ferdynanda Goetla w artykule p. t. «Ochroniarze i geszefciarze» (Gazeta Polska 30.I 1934). «Sens zwiedzania Tatr polega nie tylko na wdychaniu świeżego powietrza i rozkoszowaniu się widokami, ale i na trudzie uciążli-

wym nieraz urastającym do wyżyn walki o życie. Jakkolwiekbyśmy rozumowali, będziemy musieli przyznać, że wartość społeczna zysku, jaki otrzymuje naród i państwo w dzielności, odwadze i zaradności tych, którzy przeszli «przeszkolenie» tatrzańskie, góruje wysoko nad ewentualnymi obrotami przemysłu turystycznego w hotelarsko-wykwintnym tego słowa znaczeniu.

I pod tym względem ochrona przyrody idzie całkowicie ręką w rękę z młodością i duchem czasów, które nadchodzą wraz z twardem, odpornym i dalekim od wszelkiego sybarytyzmu pokoleniem»...

«Rozumiem dążenia projektodawców różnych ulepszeń do Tatr, w których się żyje ładnie i przyjemnie, mając pod bokiem wesołe Zakopane. Interes jednostki nie może się jednak w tym wypadku przeciwstawić interesom ogółu. Jeśli się niemi zasłania, nie znaczy jeszcze, aby uwierzyć mu naślepo.

Zdolność przejrzania takich spraw jest miarą dojrzałości społeczeństwa, a umiejętność zapobieżenia im wykładnikiem jego sił żywotnych i moralnego zdrowia».

Rzecznicy budowy hoteli w górach, chcąc łatwiej przemycić tego rodzaju imprezę, mówią czasem o sanatorjach, licząc, że tą rzekomą troską o zdrowie bliźnich skruszą zatwardziałe serca wznawców Parku Tatrzańskiego, a gdy

przemycą sanatorjum, w którym chorzy nie zechcą mieszkać, będzie i piwko i dancig i wysokogórski brydż i wszystko, czego dusza filisterska zapagnie. Słusznie jednak pisze Rafał Malczewski (Tatry — impreza Zakopanego. Gazeta Polska 4.II.34) «Dla kilkudziesięciu czy kilkuset monetarnych potentatów nie warto zamieniać którejs z niewielu dolin, jakie są w naszym posiadaniu, na centrum wychowania burżujskiego z wszelkimi szykanami, odbierając ten zakątek rzeszom szukającym współżycia z niespętaną przyrodą, a nie z odpadkami pseudocywilizacji.

Posiadamy blisko 700 kilometrów Karpat i tam jest miejsca poddostatkiem na wznoszenie sanatorjów przeciwgruźliczych. Halne wiatry nie należą do zabiegów leczniczych stosowanych obecnie w płucnych chorobach, a sąsiedztwo z takim gniazdem doczesnych rozkoszy jakim jest Zakopane nie należy do środków uspakajających temperament gruźlika».

Gdy przed laty dwudziestu zwalczano projekt kolejki na Świnicę, pisał dr. Henryk Kunzek «Czyżby tryumf nonsensu?» Dziś uszczęśliwiacze Tatr drogą ich uprzemysłowienia piszą o działaczach na polu ochrony przyrody, że są «w niewoli logiki», a więc rozumu; chętnie z tą nazwą się zgadzamy, a społeczeństwo, które nasze usiłowanie poparło, dowiodło, że nie chce być «w niewoli nonsensu».

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI

PARK NARODOWY

im. ST. ŻEROMSKIEGO W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH

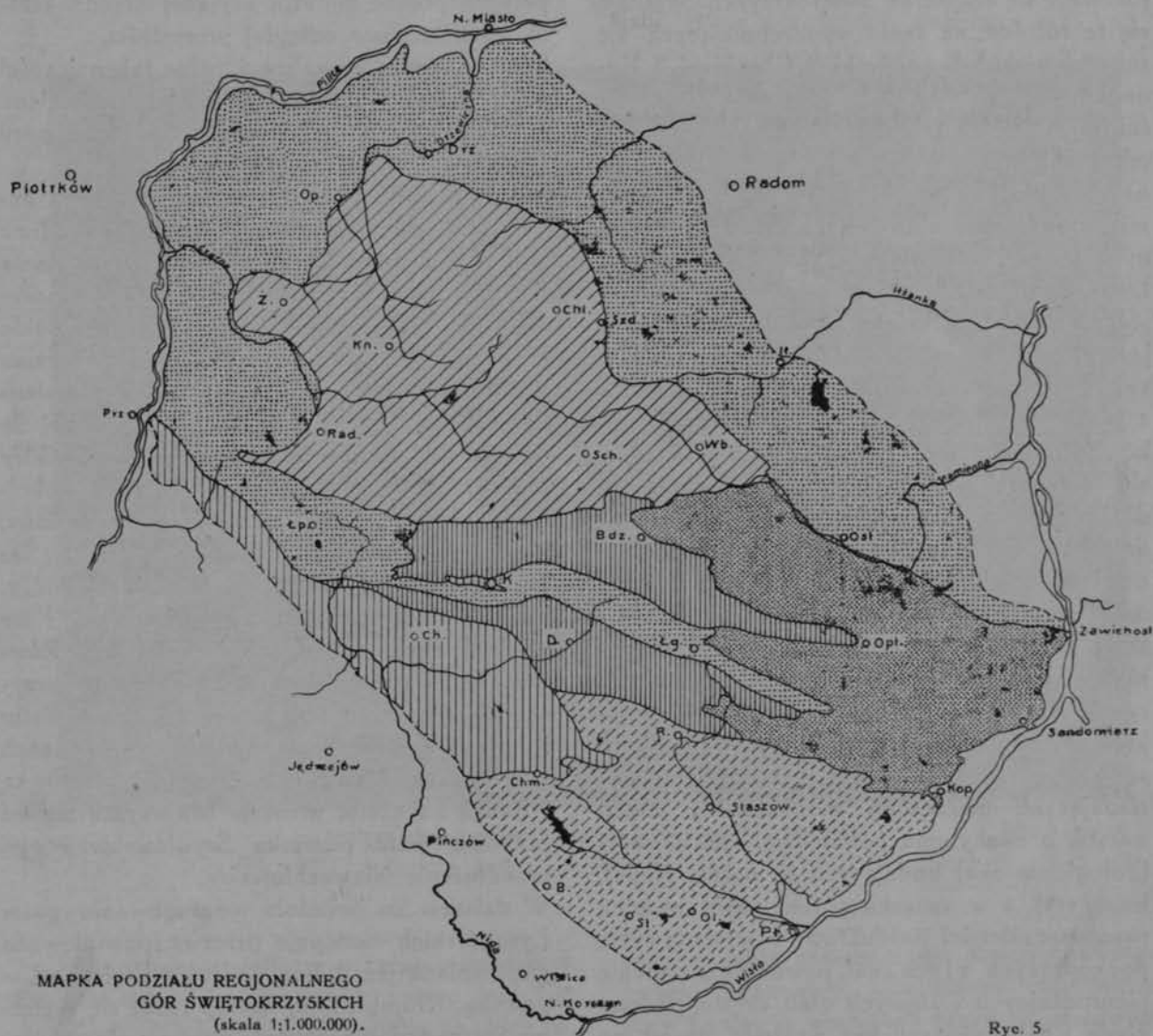
Co idzie od serca, to do serca trafia... Pełno dzisiaj Stefana Żeromskiego w Jego ściślejszej ojczyźnie. Ulice, tablice, domy, muzea w Kielcach, Sandomierzu, Radomiu Jego noszą imię, a na obszarach puszczańskich Gór Świętokrzyskich rozbrzmiewają w nazwach chronionych terenów leśnych natchnione słowa «Puszczy Jodłowej». A nadewszystko urzeczywistnia się powstanie Parku Narodowego w Górach Świętokrzyskich Jego imienia.

Od r. 1926 działa Komitet Ochrony Puszczy Jodłowej w składzie osób jakby z natchnienia twórczego «Przepióreczki» przeniesionych do

rzeczywistości. Sam Komitet zorganizowany został przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, do którego należą i oboje pp. Smugoniowie oraz serdeczna дума profesorskiego grona i p. Doroty: Grzegorz Zielonka, Paweł Smalski, Ryk i Władysław Wrona... W pracach Komitetu żywy biorą udział wymienieni w spisie osób komedji Żeromskiego: geolodzy i botanicy, geografowie i antropolodzy, lingwista, historyk i historyk sztuki. Zespół ten poważnie rozszerzył się do trzydziestu prawie osób: naukowców, literatów, dziennikarzy, a przede wszystkim przybyli najbardziej zainteresowani

leśnicy. Raz na miesiąc, w niedzielę, za Obserwatorium Astronomicznym, w Zakładzie Systematyki Roślin Uniwersytetu Warszawskiego, zjawiają się na posiedzenia pod przewodnictwem prof. B. Hryniewieckiego—pp. leśnicy: z Radomia, Bodzentyna i z Zakładu Doświadczeń Lasów Państwowych. Kilkanaście osób co mie-

siąc żywą prowadzi dyskusję nad realizacją idei, której wysoki patronat łaskawie objąć zechciał P. Prezydent Rzeczypospolitej. Najżywotniejszą jest sprawa obszaru Parku Narodowego im. St. Żeromskiego. Strukturalne granice geologiczne Gór Świętokrzyskich są rozległe i urozmaicone: Od Pilicy między No-



Ryc. 5

OBJAŚNIENIA: I. Kreski pionowe gęste—region lysogórski.—II. Kreski pionowe rzadkie—region chęciński.—III. Kreski ukośne — region konecki.—IV. Kreski ukośne przerywane—region połaniecki.—V. Kropki gęste—region sandomierski.—VI. Kropki rzadkie—region przejściowy.—Linia przerywana—granica gór Świętokrzyskich.
Opracował Jan Czarnocki.

SKRÓTY: B = Busko, Bdz = Bodzentyn, Chl = Chlewska, Chm = Chmielnik, D = Daleszyce, Drz = Drzewica, Il = Ilża, K = Kielce, Kn = Końskie, Kop = Koprzywnica, Łg = Łagów, Łp = Łopuszno, Ol = Oleśnica, Op = Opatów, Opt = Opatów, Ost = Ostrowiec, Pl = Połaniec, Prz = Przedbór, R = Raków, Rd = Radoszyce, Sch = Suchedniów, St = Stopnica, Szd = Szydłowiec, Wb = Wierzbnik, Ż = Żarnów.

wem Miastem a Przedborzem aż do Wisły między Zawichostem a Połańcem. Ustalił geolog Państwowego Instytutu Geologicznego, świetny znawca i miłośnik Gór Świętokrzyskich, p. Jan Czarnocki w pracy «O granicach Gór Świętokrzyskich oraz podziale regionalnym tego obszaru», drukowanej w «Pamiętniku Świętokrzyskim» (Kielce 1931), jak w tych granicach różnicuje się krajobraz Świętokrzyski. Składają się te różnice na sześć wyodrębniających się subregionów: 1. Łysogórski, 2. Chęciński, 3. Konecki, 4. Połaniecki, 5. Sandomierski, 6. Przejściowy. Najżywoźniejsze zainteresowania Komitetu Ochrony Puszczy Jodłowej skupiają się na regionie Łysogórskim. Jak pisze autor wymieniony: — «naczelnie miejsce wśród wyróżnionych subregionów zajmuje niewątpliwie obszar Łysogórski, najsilniej wyniesiona, zarazem najstarsza część Gór Świętokrzyskich. Zbudowana jest głównie z mas staropaleozoicznych (kambr, sylur, częściowo dewon), złożonych głównie z piaskowców, kwarcytów, szarogłazów i łupków. Naprzemianległy rozkład tych mas silnie sfałdowanych przyczynił się do powstania podłużnych pasm skibowych, ciągnących się nieraz dziesiątkami kilometrów i podzielonych podłużnymi dolinami. Pasma te, zbudowane ze skał najodporniejszych (kwarcyty, piaskowce), powstały na skutek długotrwałej działalności czynników erozyjnych i denudacyjnych, dzięki którym zostały one wymodelowane z pośród miękkich skał łupkowych i szarogłazowych. Są to szczątki pierwotnych fałdów karbońskich, posiadających najczęściej monoklinalny układ warstw o nachyleniu północnym. Właściwości litologiczne skał budujących te pasma (łupki, kwarcyty), a w związku z tem mały stopień przepuszczalności produktów wietrzeniowych, pochodzących z tych skał, powodują powstanie nieurodzajnych i zimnych gleb, często podmokłych i zabagnionych bez względu nawet na stopień wzniesienia. Niewdzięczne dla uprawy rolnej obszary te przeważnie są zalesione. Roślinność dostosowana do warunków gleby i jej podłoża posiada właściwy sobie charakter zespołowy, nadający swoiste piętno krajobrazowi Łysogórskiemu.

Duże urozmaicenie, zarazem osobliwość krajobrazu Łysogórskiego stanowią znane ze swego piękna gołoborza Łysogórskie oraz skałki wieńczące najwyższe szczyty. Do nich należą piękne

monolity wieńczące górę Bukową w paśmie Klonowskim, górę Miejską, wreszcie szereg innych, jak naprz. na górze Kamień pod Mąchocicami, pod Paprocicami (góra Kobyła), góra Kamień pod Kozłem. Skałki te rozrzucone i mało znane wiążą się nietylko z krajobrazem Łysogórskim, lecz znajdują swój wyraz w licznych podaniach miejscowej ludności pełnych polotu fantazji, kryjącej niejednokrotnie reminiscensje odległej przeszłości.

Stąd pochodzą powabne i pełne tajemniczości nazwy Zameczysk, Piekieł, Djablich Kamieni, których głębsze znaczenie kryją w sobie bory i Puszcza Jodłowa.

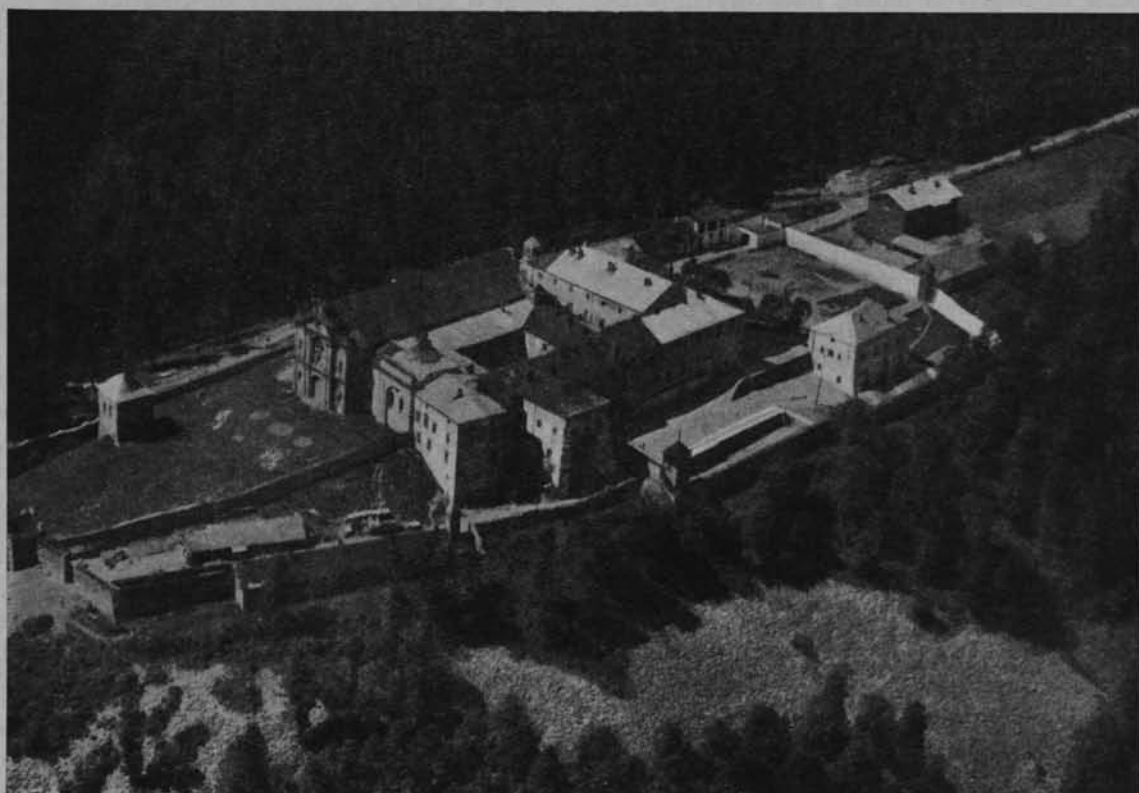
W skład obszaru Łysogórskiego wchodzi następujące ważniejsze pasma. Najdalej na północ położone jest najsłabiej może wyrażone pasmo Sieradowickie. Za niem ku południowi znacznie silniej zarysowuje się pasmo Klonowskie (Zagnańsk — Bodzentyn), wreszcie najwyższe i najrozleglejsze pasmo Łysogórskie z kulminacją Łysicy (św. Katarzyny), dochodzącej do 611 m. nad poziom morza b. i Łysej Góry (św. Krzyż) mierzącej 593 m. Te dwie kulminacje obejmują obszar najsilniej wzniesiony, skąd w obu kierunkach zwolna obniża się on na zachodzie w kierunku Miedzianej Góry, gdzie ginie pod płaszczem triasowym i na wschodzie nie dochodząc do Opatowa. Równoległe lecz znacznie krótsze pasma towarzyszą głównemu od południa w okolicach Bielin i Łagowa — to pasmo Bielińskie, w okolicach Kielc pasmo Masłowskie z górą Domaniówką i Białką na czele, wreszcie towarzyszą mu od południa małe pasemka Szydłowskie i jego przedłużenie Niewachłowskie.

W dalszym ku południu uszeregowaniu pasm Łysogórskich następuje przerwa spowodowana wspomnianą już doliną podłużną Kielecko-Łagowską. Krajobraz tej doliny różni się wybitnie od sąsiadujących z nią obszarów Łysogórskich, obrzeżających ją od północy i południa. Szeroka od 2—3 km. dolina ta, biegnąca jak gdyby na przestrzał Gór Świętokrzyskich posiada cechy krajobrazu niżowego. Gruba powłoka osadów dyluwjalnych zaciiera w zupełności podziemne rysy budowy tego rowu tektonicznego, kryjącego w podłożu dyluwjum najmłodsze osady paleozoiczne (przeważnie miękkie skały dewonu i karbonu—kulmu).

Dopiero od strony południowej tej doliny po-

nownie i nieoczekiwanie wyrasta ściana lesista pasma, stojącego jak gdyby na straży drugiej południowej części regionu Łysogórskiego. To rozległe pasmo Dymińskie, w części zachodniej sięgające od Rykoszyna po Mójczę na wschodzie i przedłużenie jego wschodnie — pasmo Orłowińskie z najwyższym punktem góry Słowiec (430 m.). Od południa piękną

włącznie razem z częścią pasma Klonowskiego t. j. Górą Miejską pod Bodzentynem i odcinkiem doliny Wilkowskiej. Chodzi bowiem o to, aby obszar Parku Narodowego obejmował najbardziej charakterystyczne elementy fizjograficzne i krajobrazowe terenu w stanie możliwie najmniej odbiegającym od stanu pierwotnego. Jako pierwszy etap reali-



Ryc. 6

ŚWIĘTY KRZYŻ. KOŚCIÓŁ I KLASZTOR PO-BENEDYKTYŃSKI.

Zdjęcie lotnicze.

tą krainę, znaną nielicznym tylko miłośnikom Świętokrzyszczyzny, zamyka pasmo gór Cisowskich i Ociesęckich. Niewielki to, lecz jeden z najpiękniejszych zakątków Łysogórskich, przechowujący do dziś żywą tradycję walk powstańczych i licznych podań o niezwykłych «burkach» z ich wodzem Langiewiczem na czele».

Na tym terenie, opisanym przez p. Jana Czarnockiego, projekt zasadniczy Komitetu, dotyczący Parku Narodowego im. St. Żeromskiego, obejmuje cały obszar pasma Łysogórskiego w części jego zalesionej po przełom Słupianki

zacji projektu zasadniczego Komitet wysunął projekt minimalny, obejmujący cały obszar góry Łysicy w granicach lasów państwowych. Od wschodu według projektu minimalnego granica biegnie od Kakonina Kamecznicą Kakonińską po przełęcz (granicą działu leśnego 90 i 89), biegnąc po Wolę Szczygielkową. Granicę zachodnią w przybliżeniu określa granica naturalna, zamykająca obszar lasów państwowych w dolinie Wilkowskiej i zboczem wschodnim oraz północnym Góry Miejskiej po trakt Bodzentyński.

Jednocześnie Komitet zwraca stale władzom

leśnym uwagę na konieczność likwidacji lub przeniesienia urządzeń gospodarczych, sieci kolejek i rozjazdów z terenu puszczy Jodłowej oraz na niezbędną wstrzymanie niezwłocznego cięcia, przewidzianych w planie urządzenia.

Drugim zagadnieniem, absorbującym Komitet, jest konieczność udostępnienia szerokiemu ogółowi badaczy krajowych i zagranicznych, społeczeństwu polskiemu, nauczycielstwu i młodzieży szkolnej przede wszystkim, całokształtu wyników dzisiejszych badań naukowych na terenie Gór Świętokrzyskich. To udostępnienie ma się dokonać w formie wzorowej Wystawy Parku Narodowego w Górach Świętokrzyskich. Wystawa ta, zamierzona na Międzynarodowy Zjazd Geografów w Warszawie, przeniesiona zostałaby następnie jako dział osobny do Muzeum Świętokrzyskiego P. T. K. w Kielcach. Wystawa będzie miała za punkt wyjścia granice Gór Świętokrzyskich i podział ich regionalny (krajobrazy), według przytoczonych wyżej, ustalonych przez p. J. Czarnockiego — zasad. Ekspozycje w systematycznym układzie charakteryzowałyby przeglądowo cały obszar Gór Świętokrzyskich, szczegółowo zaś teren Parku Narodowego im. St. Żeromskiego. Mapy, wykresy, okazy (geologiczne, biologiczne, etnograficzne, artystyczne: obrazy, portrety, książki i t. p.), fotografie wraz ze zdjęciami lotniczymi dawałaby w odpowiednim wymiarze barwny, syntetyczny obraz plastyczny wiedzy o Górach Świętokrzyskich w zakresie: 1) geologii, 2) hydrografii i klimatologii, 3) flory, 4) fauny, 5) antropologii, 6) prehistorji, 7) etnografji, 8) języka, 9) osadnictwa, 10) historii gospodarczej, 11) plastyki (architektury, malarstwa, rzeźby) i etnografji muzycznej, 12) historii: portrety postaci historycznych, ludzi zasłużonych, ilustracje zdarzeń historycznych

miejscowych, plany miast, wsi, sztychy i obrazy, ilustrujące miasta, zamki i t. p. (w ich dawnym i dzisiejszym stanie według zagadnień i w chronologicznym porządku), analogicznie do 13) kultury duchowej (literatury i oświaty); wreszcie wystawa da obraz dzisiejszy: 14) gospodarstwa leśnego, rolnego i przemysłowego. Każdy z działów zaopatrzony będzie w mapki i tekst objaśniający tak, aby widz łatwo, bez uciekania się do pomocy specjalistów, mógł w sposób dostępny dowiedzieć się wszystkiego, co go może ogólnie i specjalnie interesować.

Organizacja wystawy (muzeum) tak pojętej jest zamierzeniem programowym Komitetu, obliczonym na dłuższy okres i wymagającym stałej pracy zespołu specjalistów. Będzie ona podstawą dla wszelkiego rodzaju publikacji, organizowanych kursów, zjazdów, popularyzujących wiedzę, ułatwiać będzie pracę badaczom lokalnym, oddziaływać wychowawczo na społeczeństwo i młodzież.

W tej właśnie dziedzinie Komitet posiada opracowane plany, które będą urzeczywistnione łącznie z realizacją programu wystawy.

Jednocześnie przeprowadzane są prace nad bibliografją regionalną całego terenu Gór Świętokrzyskich. Została już zebrana bibliografja obejmująca fizjografję. Wydanie bibliografji posłuży do nakreślenia stanu potrzeb i organizacji planowych badań naukowych Gór Świętokrzyskich.

Obok Tatrzańskiego Parku Narodowego — Park Narodowy w Górach Świętokrzyskich winien być współrzedną hierarchiczną ambicją dążeń kulturalnych Rzeczypospolitej Polskiej. Składają się na to przyrodnicze i kulturalne wartości Gór Świętokrzyskich, ich rola w historii narodu.

ALEKSANDER PATKOWSKI

✓ JAK DAWNIEJ UKŁADANO MAPĘ?

W związku z pracami, prowadzonymi obecnie przy redagowaniu nowego Słownika Geograficznego, interesującą jest rzeczą dowiedzieć się, jak przed stu pięćdziesięcioma przeszło laty, w czasach Stanisława Augusta, w zaraniu ruchu geograficznego w Polsce, groma-

dzono materiały naukowe, potrzebne do ułożenia mapy geograficznej.

Przypadkowo dały się znaleźć one w wydawnictwie, w którym żaden krajoznawca nie będzie szukał wiadomości geograficznych, a mianowicie w wydawnictwie: «Rozporządzenia y pi-

sma pasterskie za rządów J. O. Xięcia Jmci Michała Jerzego Poniatowskiego Biskupa Płockiego etc. etc. do Dyecezyi Płockiej wydane. Dla wygody teyże Dyecezyi zebrane, i do druku podane. Tomik I—IV, w Warszawie w drukarni nadw: J. K. Mci i Prześw. Komisyi Edukacyi Narodowej Roku 1785». W tomiku IV-tym na str. 123—158 znajdujemy wielce ciekawe «Nakazanie Opisów położenia Far Dyecezyi Płockiej dla ułożenia Mappy Geograficznej».

Warto, aby ten dokument wraz z bardzo szczegółowym wzorowym opisem parafji «Tarchomin» przez podanie w «Ziemi» stał się dostępny szerokim kołom i świadczył chlubnie o podjętych staraniach nad podniesieniem nauki i oświaty przez twórców i organizatorów Komisji Edukacyjnej, do których w pierwszym rządzie należał Michał Jerzy książę Poniatowski, biskup płocki a następnie prymas.

Dokument ten podaje co następuje:

Wszystkim ogólnie proboszczom, plebanom, świeckim i zakonnym zgola wszelkim kościołów farnych diecezji naszej płockiej rządcom, lub ich namiestnikom zdrowie i pasterskie błogosławieństwo.

Ktokolwiek zastanawia uwagę nad sposobami pomagającymi wiele do sprawowania dobrze rządu, czyli to cywilnego, czyli duchownego, w jakiej kraju rozległości, przekonany być musi, iż jednym z wielce użytecznych jest mapa czyli karta geograficzna, położenie tegoż kraju z osiadłościami przed oczy wystawująca. Jako albowiem choć szczupłej majątności rządcy wiele to pomaga do rozrządzeń gospodarskich, gdy mu wszystkie tej miejsca są dobrze wiadome, tak w swojej proporcji, również pomaga takowa wiadomość w rozleglejszym kraju rządy sprawującym. Zazdrościć można innym państwom, iż przyszły już do kart krajopisarskich w stopniu doskonałym które najmniejszy kąt kraju wystawują. Losy Królestwa naszego zawsze klęskami różnych gatunków przeplatane, dotąd nam do tego porządku przyjść nie pozwoliły. Między ojcowskimi staraniami, które Najjaśniejszy Król JMość Pan nasz miłościwy w wielorakich troskliwościach nieoszczędniełoży dla dobra ojczyzny, jeż także i to usilne, aby Królestwo nasze na porządnej zupełnie mapie mogło być wyłożone, bo wszelkie dotąd zagranicą albo od zagranicznych autorów robione, pełne są błędów i omyłek, do takowej zaś porządnej karty ułożenia najwięcej dopomóc mogą opisy szczególne, a dokładne każdej fary. Pomagając ile być mogło z strony naszej tak zamysłem Króla Jmci dla ojczyzny pożytecznym, jako też dozór rządu pasterskiego załatwiając, podajemy do tego naszego zalecenia:

1-o — artykuły, podług których imć. księża rządcy wszelkich kościołów farnych lub ich namiestnicy mają położenie far swoich jaśnie, kategoriycznie i dokładnie opisać.

2-o — na wzór tej roboty przyłącza się opisanie kościoła tarchomińskiego diecezji płockiej, podług wspomnianych artykułów uczynione, aby mający swoje fary opisywać, przeczytawszy wprzód każdy artykuł i odpowiedź na niego względem Tarchomina daną, miarkowali tak z brzmienia artykułu, jako i osnowy odpowiedzi tarchomińskiej, co i jak na każdy artykuł w opisanu wyrazić i wyszczególnić należy. Rozkazujemy przeto, aby się wszyscy rządcy kościołów farnych lub ich namiestnicy jak najprędzej około tego dzieła zakrzętnęli, wykonywując je podług przepisów w artykułach i wzoru fary tarchomińskiej, a sporządzone te opisy podług repartycji dekanatom względem właściwych konsystorzów generalnych ułożonej to jest «do Płocka» dekanaty: «bielski, bieżuński, bodzanowski, dobrzyński, golubiodulski, gorzeński, gostyński, lipniński, płocki, płoński, raciązki, rypiński, sierpski, srzeński i wyszogrodzki — do Pułtuska» dekanaty: «andrzejowski, ciechanowski, janowski, kamieńczykowski, łomżyński, makowski, mławski, nowomiejski, ostrołęcki, ostrowski, przasnyski, pułtuski, radzyński, stanisławowski, wąsocki, wizki, wyszkowski i zakroczyński», a potym konsystorze te tak «płocki jak i pułtuski» rzeczony opisy w formie przez artykuły przepisanej ułożone ad «Officium Curia Nostra» do Warszawy przesłać postarają się. To zaś nasze zalecenie rozciąga się do wszelkich ogólnie far całej diecezji naszej płockiej, bez żadnego wyłączenia, jako też do kolegjal prawo farne mających i nawet do kościołów farnych w samym Płocku będących, które prawem farnym przedmieścia, lub bliskie wsie obejmują, gdyż i to położenie fary swojej równym sposobem z innemi opisać są obowiązane. Które to zalecenie nasze razem z wspomnianymi artykułami i wzorem z fary tarchomińskiej wydrukowane imć. księża dziekani zwyczajną drogą po wszystkich kościołach nieodwłocznie rozesła. Dan w Warszawie dn. 1 miesiąca grudnia r. 1782. MICHAŁ BISKUP (L. S.)

ARTYKUŁY

«według których ma być uczynione jak najdokładniejsze opisanie całej diecezji na uskutecznienie mapy, czyli karty geograficznej»

1-o. Każdy imć. ksiądz pleban wzięwszy od swego parafjalnego kościoła i wyraziwszy, w którym archidiaconacie, dekanacie, województwie, ziemi, powiecie jest położony, wyrazi wszystkie wioski i miejsca należące do niego porządkiem alfabety, niezaniebrywając nawet i nowych osad i oraz tychże wiosek i miejsc położenie i odległość od swego parafjalnego kościoła.

Przy każdej z osobna wiosce wyrazić dziedzica lub posesora tak świeckiego jako i duchownego, lub zakonnego etc.

Położenie albo «situs» wiosek i miejsc należących do parafji wyrażać się ma przez ośm punktów czyli stron horyzontu, to jest: «północ, południe, wschód, zachód», wschód letni, wschód zimowy, zachód letni, zachód zimowy, co najprostrzemu rolnikowi wiadomo jest.

N. B. Podczas opisania najwygodniej będzie tak sobie uszykować stolik, żeby usiadłszy przy stoliku tymże obrócić się twarzą albo na samą północ, albo na samo południe, obróciwszy się twarzą na samo «południe» wszystkie punkta i strony «wschodnie» będą w lewej

ręce, «zachodnie» zaś w prawej. Obróciwszy się twarzą na samą «północ» wszystkie wyrażone strony i punkta położenia «wschodnie» będą w prawej ręce, a «zachodnie» w lewej.

Miara odległości miejsc od parafjalnego kościoła ma być zawsze wyrażana przez miarę mil, ponieważ zaś w kraju naszym mile nie są równe, żeby tę trudność ile być może ułatwić, na trojaki gatunek mile podzielić można, to jest na mile: wielkie, mierne i małe, także też i części tychże mil, to jest trzy ćwierci mili, pół mili, ćwierć mili, pół ćwierci mili mniej lub więcej resztę odległości można wyrażać przez kroki.

2-o. Wyrazić potrzeba odległość i położenie od parafjalnego kościoła wszystkich w okolicy będących sąsiedzkich parafjalnych kościołów, nawet chociażby w inszej diecezji lub dekanacie zostawały, z tym jednak przydatkiem, że kościół ten położony jest na północ, na południe jak wyżej, w diecezji N. N. w dekanacie N. N. o milę, o pół mili.

3-o. Pilnie się wywiedzieć o położeniu i odległości znaczniejszych miejsc od swojej parafji, jako to miast grodowych, powiatowych, archi-diakonalnych i jak też miasta wzajemnie od siebie odległe i położone najdokładniej wyrazić.

4-o. Droga do tych wszystkich miejsc, jeżeli jest prosta, albo dla nieprzebranych lasów, bagnisk i innych przeszkód, wiele zakrętów mająca, jeżeli równa lub wznagła, jeżeli twarzą kamienista, piaszczysta, bagnista etc. i wieleby czasu to jest godzin, półgodziny na jej odprawienie w zimie i w lecie łożyc potrzeba, co «circiter» wyrazić może każdy, który te drogi często odprawia.

5-o. Bagna, błota, jeziora i ich nazwiska, stawy, brody, sadzawki, kanały, przepawy, groble, tamy, kępy, rzeki wielkie spławne, rzeczki, strugi, ścieki wód względem wsi lub miejsca, przy którym są położone, czyli z strony północnej, czy wschodniej, czy południowej, czy zachodniej, skąd się poczynają? Pod które wioski i miejsca rozciągają się i płyną, gdzie i przy której wiosce lub miasteczku łączą się z drugimi rzekami, rzeczkami etc.: i czyli nie graniczą jednego powiatu, ziemi, województwa od drugiego.

6-o. Góry znaczniejsze, wąwozy, bory, lasy, zarośla, krzaki etc. jak obszerne i jak położone są, jakie po większej części gatunki drzewa w sobie zawierają, sosnowe czyli dębowe etc.

7-o. Młyny, tartaki, rudnie, hamernie, huty, folusze, miejsca starożytność jaką oznaczającą, słone wody etc. wiernie wyrazić.

8-o. Drogi partykularne i trakty publiczne, podług wyżej wspomnianej miary mil, porządnie wioskę po wiosce wymieniając i wyrażając odległość jednej od drugiej, począwszy od miasta lub wsi, w której zostaje kościół parafjalny, jak najdokładniej opisać nieopuszczając żadnych okoliczności, jako się wyżej wspomniało, to jest lasów, borów, mostów, mostków, groblów, przepraw, przepaw, wiosków pobocznie położonych i od tartaku tego, który się opisuje nieco oddalonych, a dla otwartości pola widzialnych laskiem lub górą zasłoniętych tak w prawą jako i w lewą stronę tegoż tartaku. Co żeby tym porządniej i bez żadnego zamieszania uczynić się mogło trzeba podzielić też opisanie dróg.

1-o. Każdą z osobna drogę opisać, do wszystkich wiosek w własnej parafji zawartych, kończąc zawsze przy wiosce najdalszej tejże parafji, z przydatkiem opisania drogi do najbliższej graniczącej i przytykającej wioski innej sąsiedzkiej parafji.

2-o. Opisanie drogi do sąsiedzkich w koło będących kościołów. Gdzie zaś jest tak położony kościół, że swoją parafją przytyka do inzego dekanatu, lub nawet inszej diecezji, tedy mieć pilną pamięć na to trzeba, żeby też opisanie i do obcych kościołów podobnym się sposobem rozciągało.

3-o. Podobnie opisanie drogi do kościoła, od którego dekanat ma swoje nazwisko.

4-o. Podobnie opisanie drogi do najbliższych okolicznych miast królewskich i do miasta swego archi-diakonalnego. Gdzie zaś kościoły są na pograniczu krajowym, tedy opisanie drogi do miast, miasteczek i wsiów obcego panowania przynajmniej na milę jedną ma się rozciągać. Wyjąwszy gdzie Wisła jest dzisiaj granicą krajową.

9-o. Ponieważ granice jurysdykcji duchownej zazwyczaj różne są od granic wojewódzkich, ziemskich i powiatowych, tak że w jednej parafji różne od siebie województwa, ziemie, powiaty, przytykać do siebie i graniczyć mogą, przeto jeżeliby się taka zdarzyła parafja, potrzeba będzie dokładnie wyrazić o tychże granicach skąd się poczynają, którędy się ciągną i gdzie się kończą i oraz wioski i miejsca parafjalne w którym powiecie i ziemi położone są. Rysunków żadnych (chyba. żeby kto miał już zrobioną geometrycznie kartę swojej parafji, ale opisanie według niniejszych punktów konieczne ma być przysłane) kosztów na sprowadzenie geometrów nie trzeba, tylko szczerze, dokładnie, według niniejszych punktów opisanie na miejscu ma być uczynione i podpisem własnej ręki księdza plebana stwierdzone.

Nota 1-o. Opisanie to ma być na papierze ordynaryjnym pagina fracta ażeby arkusze co do wielkości zgadzały się z sobą i potym w księgi równej miary bez obrzucania poprawne być mogły.

Nota 2-. Jak takowe opisanie będą od plebanów wygotowane i do swych dziekanów dostaną się, trzeba żeby ciż dziekani przez alfabet względem całych słów nazwisk kościołów oneż ułożone «ad respectiva Consistoria» odesłali, a konsystorze całe, tak przez dziekanów odesłane, również przez alfabet co do swych archi-diakonatów ułożą, aby się tym sposobem uformowały książki względem każdego dekanatu jedna, lub dwie etc.: a to wszystko dla łatwiejszego potym w całym dziele obejścia się i porozumienia.

«Przykład do opisania stosownie do punktów dziewięciu na ten koniec wydanych».

PARAFJA TARCHOMIN

WIEŚ.

1-o. Kościół parafjalny we wsi Tarchominie nad Wisłą położony w archi-diakonacie pułtuskim, dekanacie radzyńskim, województwie mazowieckim, ziemi i powiecie warszawskim. Wioski i miejsca należące do tej parafji są położone w tymże województwie, ziemi i po-



Ryc. 7. **OKOLICE TARCHOMINA.** Według stanu z r. 1933.
 (Wycinek z arkusza „Warszawa-Północ”. Wyd. Wojskowego Instytutu Geograficznego 1:100,000 w zmniejszeniu do 2/3 nat. wielk.).

wiecie, są zaś następujące według porządku alfabety ułożone jak tu po sobie idą.

BIAŁOLEKA. Wieś po jezuitach imci pani Szamocki Miecznikowej Warszawskiej, względem kościoła tarchomińskiego mila mała jedna na wschód letni.

BRZEZINY KĄTY. Wieś po jezuitach tejże, pięć ćwierci mili na wschód letni.

DĄBROWKI GRZYBOWSKIE imci pana Ossolińskiego wojewody podlaskiego, ćwierć mili mierne na północ.

DĄBROWKI SZLACHECKIE. Wieś tegoż, ćwierć mili mierne na północ.

GRABINY KĄTY. Nowej osady wieś po jezuitach imci pani Szamocki wyżej wspomnianej, trzy ćwierci mili

mierne, między północą i wschodem letnim, tamże wygodna karczma.

LIPINY KĄTY. Nowej osady wieś po jezuitach tejże, pół mili małe na wschód letni.

NOWYDWOR. Folwark imci pana Ossolińskiego wojewody podlaskiego, pół ćwierci mili na zachód letni nad łaczą Wiślaną.

PLUDY BIAŁOLECKIE. Karczma osobno w boru do Białoleki należąca, pół mili między północą i wschodem letnim.

PLUDY TARCHOMIŃSKIE. Karczma do Tarchomina należąca, pół mili między północą i wschodem letnim.

ŚWIDRY. Wieś, części cztery szlacheckich. 1-o. imię

pana Tarchomińskiego. 2-o. imię pana Świdzkiego. 3-o. imię pana Filipowskiego. 4-o. imię pana Jakubowskiego, ćwierć mili na wschód.

TARCHOMIN. Wieś w której kościół parafjalny imię pana Ossolińskiego wojewody. Wieś ta z kościołem jest punktem względem którego czyni się opisanie całej parafji.

ŻYRANIE. Wieś ks. kamedułów eremu warszawskiego, między wschodem zimowym i południem.

2-o. Od tego parafjalnego kościoła, kościoły w okolicy sąsiedzkie są następujące:

KOŚCIÓŁ w CHOTOMOWIE. Wsi położony między północą a zachodem letnim, pięć ćwierci mili miernych.

KOŚCIÓŁ w NIEPORĘCIE. Na północ dwie mili wielkie.

KOŚCIÓŁ w SKARYSZEWIE. Między południem i wschodem zimowym, mila mierna.

KOŚCIÓŁ w WAWRZYSZEWIE. Za Wisłą w archidiaconacie warszawskim, dekanacie błońskim, diecezji poznańskiej, względem tarchomińskiego kościoła położony za Wisłą na południe, półtory ćwierci mili wielkie.

KOŚCIÓŁ w LESIE BIELAŃSKIM. Na górze ks. kamedułów za Wisłą w diecezji poznańskiej, położony między południem i wschodem zimowym, półtory ćwierci mili wielkie,

3-o. Miasta znaczniejsze około tego kościoła tarchomińskiego, są:

WARSZAWA. Stołeczne miasto, położone między południem i wschodem letnim w diecezji poznańskiej, odległa od Tarchomina za Wisłą milę jedną.

ZAKROCZYM. Miasto grodowe i ziemskie położone nad Wisłą na zachód letni, za ujściem rzek złączonych Narwi i Bugu, pół trzecia mili wielkie.

PULTUSK. Miasto archidiaconalne, mil sześć miernych na północ, wzajemnie zaś odległe od siebie też miasto Zakroczym od Pultuska mil sześć na zachód zimowy. Pultusk od Warszawy mil miernych sześć i pół, na północ, Warszawa od Zakroczyma mil miernych cztery i pół.

4-o. Droga z Tarchomina do Warszawy piaszczysta, równa, prosta, jeden tylko zakręt dla brzegu wyrwanego od Wisły mająca.

Droga do «Zakroczyma» po większej części piaszczysta, równa, prosta.

Do «Pultuska» po większej części piaszczysta, prosta, miejscami górzysta, z Tarchomina do «Pultuska» jazdy miernej godzin sześć i pół w lecie, w zimie zaś można stanąć za godzin sześć; do Zakroczyma w lecie jazdy miernej godzin cztery, w zimie pół czwartej; do Warszawy i Pragi, jazdy godzina w zimie, w lecie zaś blisko pięciu kwadransów, reszta się wyrazi w opisanii traktów pod artykułem Nr. 8-o.

5-o. Bagnów i błot znacznych, któreby własne nazwiska miały, albo granicę jaką wyrażały, nie masz. Jeziorko jedno bez żadnego nazwiska położone względem kościoła między południem i wschodem zimowym, przy Wiśle rzece na kształt łachy małej poczyna się o pół ćwierci mili od Świdrów, a kończy przy browarze i ogrodzie dworskim tarchomińskim, który jest nad samą Wisłą, szerokość tego jeziorka nie będzie większa nad trzydzieści kroków.

Stawek zarosły i sadzawka zarosła, z strony zachodniej przy Dąbrowkach Szlacheckich na strudze nazwanej «Skurcza», która się poczyna od Zwierzyńca Królewskiego położonego w parafji skaryszewskiej, ciągnie się ku zachodowi przez grunta Brudna, wsi teje parafji, przez białoleckie pola i krzaki, potem wpada w bór sosnowy do Dąbrowek Grzybowski należący, aż do samych Dąbrowek Grzybowski, pod którą, wieś z strony południowej, łąkami i krzakami ciągnie się ku Dąbrowkom Szlacheckim, a po za Dąbrowki Szlacheckie, płynie stroną północną potem się nachyla ku zachodowi, w którym to nachyleniu jest stawisko zarosłe, przy końcu tegoż stawiska jest mostek na gościńcu bitym od Warszawy do «Jabłony» wsi położonej w parafji chotomskiej, od rzeczonoego mostku ciągnie się ku sadzawce, także zarosłej położonej z lewej strony gościńca i mostku o kilkadziesiąt kroków, jadąc do Warszawy od Jabłony od teje sadzawki ciągnie się ku stronie południowej, aż do «Ubiedrza», to jest gruntu wyższego nad łachę wiślaną, naostatek łączy się z łachą wiślaną, na której są mokre łąki należące do Dąbrowek Szlacheckich, przytykające do kępy tarchomińskiej z strony południowej, a z zachodniej do granicy jabłońskiej. Ta rzeczka Skurcza w lecie wysycha.

6-o. Bory sosnowe i lasy różnego gatunku drzewa, znajdują się w tej parafji, najprzód w koło Tarchomina tak są położone, począwszy od karczmy nowej świdzkiej i tarchomińskiej przy gościńcu do Warszawy, do Dąbrowek i Jabłony, aż do pola Dąbrowek Crzybowski bór sosnowy potem dzieli się na dwie, t. j.:

1-o. W lewej ręce jadąc tymże gościńcem, ku Dąbrowkom Szlacheckim, jest lasek po polach podal po większej części dębowy, który się ciągnie aż ku polu nazwanym «Nowiny» i ten zasłania Tarchomin o ćwierć mile od Dąbrowek położony potem sosnowe zarosłe ciągną się ku jabłońskiej granicy z strony Wisły.

2-o. Z prawej strony rozciąga się bór sosnowy wzdłuż poza Dąbrowki, aż do miejsca rzeczonoego «Łęgi», czyli «Ługi», które przytyka do granicy jabłońskiej wszcz, począwszy od Dąbrowek aż do Pludów Tarchomińskich, gdzie cegielnia i karczma przy gościńcu od Łajsk wsi do Warszawy idącym.

3-o. W stronie na zachód letni, zacząwszy od folwarku «Nowodwory» rzeczonoego aż do granicy jabłońskiej las częścią dębowy, częścią sosnowy, częścią topolowy, ponad «łachą wiślaną». Na «Kępie» też, która położona jest przy łądzie tarchomińskim naprzeciw Burakowa wsi, z tamtej strony Wisły, począwszy za folwarkiem Nowodwory, aż ku granicy jabłońskiej wzdłuż ma pół ćwierci mili, a wszcz około 150 kroków, znajduje się drzewo różnego gatunku, po większej zaś części topolowe i olszowe.

Przy młocińskim łądzie jest także kępa mała, przy Świdrach kępa mała, przy Żeraniu także kępa młoda olszyną i topoliną okryta, lasek także nad Wisłą topolowy i chrusty różnego gatunku, począwszy od browaru tarchomińskiego, poza wspomnianym jeziorkiem ciągnie się prawą stroną, jak droga z Tarchomina do Świdrów idzie, a kończy równo z Świdrami, opodal

jednak od Świdrów, w pośród tego lasu są łąki należące do Świdrów. Białoleka ma w okolicy swojej bory i lasy, to jest począwszy od Płudów Białoleckich, karczmy i miejsca tak zwanych przy gościńcu Łajskim do Warszawy idącym, aż pod Kobiałkę karczmę w nieporęckiej i Grodzisko wieś skaryszewskiej parafii wszędy, a wzdłuż począwszy od granicy jabłońskiej, aż do miejsca gdzie się poczynają chrusty i krzaki przy rozdzieleniu się dwóch traktów i gościńców bitych z Warszawy do Jabłony i Łajsk idących. Góry znacznie piaszczyste znajdują się w boru białoleckim, w stronie ku granicy jabłońskiej i nieporęckiej, pasmem się ku zachodowej od Grabin stronie ciągnące, osobliwie jedna strona przenosi bor białolecki i dąbrowski tak, że z niej dobrym okiem można widzieć Warszawę i Młociu.

7-o. Młynów dwa w «Tarchominie», jeden przy brzegu Wisły pływający za browarem wyżej wspomnianym N-ro 6, na południe wprost ze 150 kroków od kościoła. Drugi Koński przy lewej stronie drogi od Świdrów, na wschód blisko 80 kroków wprost od plebanji i kościoła. W «Białolece» także młyn wietrzny jeden przy samej wsi po lewej stronie drogi od Tarchomina, drugi koński w samym dziedzińcu dworu białoleckiego. Inszych machyn tak wodnych, jako i wietrznych ani fabryk, ani miejsc starożytności oznaczających, ani co osobliwszego ściągającego się do historii naturalnej nie masz.

8-o. Drogi partykularne w tej parafii i trakty publiczne podług miary mil, według zalecenia w artykule N-ro 8 tak się opisują:

1o. «Droga do Białoleki i Brzezin» z Tarchomina począwszy od kościoła parafjalnego, na wschód polem otwartym skąd widać w prawej ręce Młociu za Wisłą do Świdrów ćwierć mili małe, przy końcu tejże wsi zostawiwszy gościńiec do Pragi i Warszawy idący, udać w lewo polem otwartym, do «nowej karczmy» świderskiej, od Świdrów pół ćwierci mili polem otwartym. Potym «przy samej karczmie», przez gościńiec bity od Jabłony do Warszawy idący, przejechawszy drożyną boru sosnowy, który częścią należy do Dąbrówek Grzybowski, częścią do Białoleki, w środku tego boru przejeżdża się pierwaj przez rzeczkę «Skurczę», a potym o podał koło figury przez gościńiec Łajski do Warszawy idący, potym resztą boru Białoleckiego wyjeżdża się na obszerne białoleckie pole, którego aż do samej wsi Białoleki od rzeczony karczmy będzie pół mili. «Z Białoleki» przez dziedziniec dworski i mostek który jest na Rewie zaraz przy tymże dziedzińcu, jedzie się przez łąki, mający zawsze po lewej stronie chrosty i krzaki aż do samej wioski «Brzezin», od Białoleki o ćwierć mili małe, odległej, położonej przy gościńcu bitym z Grodziska do Pragi, od Warszawy idącym, i tu się kończy parafia od tej wioski Brzezin, wspomnianym dopiero gościńcem warszawskim, w lewą się udawszy, jedzie się borem sosnowym około ćwierć mili od samego «Grodziska» wioski należącej do parafii skaryszewskiej.

2-o. Droga do Grabin przez Dąbrówkę, Grzybowski Płudy, Tarchomińskie i Białoleckie. Począwszy od Tarchomina polem do figury, która prawie wśród pola tarchomińskiego na północ stoi, przy tej figurze dzieli się

droga w lewą do Dąbrówek Szlacheckich, przejechawszy tąż drogą pole, wjeżdża się w las dębowy, którym blisko ćwierć mili, potym polem do Dąbrówek Grzybowski odległych od kościoła ćwierć mili. Dojechawszy do tegoż przez groblę sypaną i mostek na struzce «Skurczy» zwanej, między folwarkiem w prawej i wsią w lewej, prosto w bor sosnowy, którym wciąż aż do Płudów Tarchomińskich, pół ćwierci mili, która to karczma leży przy gościńcu łajskim, wyjechawszy na ten gościńiec i w lewą się obróciwszy, jedzie się do «Płudów Białoleckich» karczmy przy tymże gościńcu po drugiej stronie położonej, potym porzuciwszy gościńiec bity, mimo tejże karczmy, dróżyną w prawą stronę, udać się borem sosnowym aż do samej wioski «Grabiny» zwanej, która leży przy gościńcu ciągnącym się od Nieporęta, przez karczmę zwaną «Kobiałkę», do «Białoleki» i «Pragi». Wyjechawszy z Grabin na wspomniany gościńiec, jest karczma nazwiskiem «Wygoła», od której w prawą jedzie się do Białoleki i Pragi, a w lewą do Kobiałki, miejsca należącego do parafii nieporęckiej.

3-o. Droga do Lipin z Tarchomina do Płudów Tarchomińskich jak wyżej od Płudów w prawą mało co gościńcem łajskim, potym przykro w lewą dróżyną borem z pół ćwierci mili od samej wioski nazwanej Lipiny.

4-o. Droga do «Dąbrówek Szlacheckich», od kościoła na północ jak się rzekło do figury w lewą przez las dębowy na pole, potym tymże polem do figury przy gościńcu warszawskim od Jabłony ciągnącym się, a dalej przez tenże gościńiec do samej wsi Dąbrówek i tu się kończy parafia.

Mimo tej wioski jadąc dróżyną borem, wyjeżdża się na pole i miejsce nazwane «Ługi» czyli «Łęgi», za którym w boru stykają się granice Białoleki, Dąbrówki i Jabłony, tymże borem wprost jadąc granicą między Jabłoną i Białoleką wprzecz gościńca łajskiego aż do samych kątów rembielskich parafii nieporęckiej.

Droga do folwarka rzeczony Nowodwory, począwszy od kościoła na zachód letni, polem do samego folwarku pół ćwierci mili, nad wiślaną łąką położonego, i tu się kończy parafia. Rzeczony folwark w lewej stronie zostawiwszy przez las dębowy o pół ćwierci mili wjeżdża się na pole «Nowiny» zwane, dalej przez bór sosnowy wyjeżdża się na brzeg pola Dąbrówek Szlacheckich, którą to wioskę widać w prawej stronie i tymże brzegiem pola jadąc, prosto wyjeżdża się do rowu którym się ciągnie rzeczka «Skurcza», będzie odległości od Nowin pół ćwierci mili, przejechawszy rzeczony strugę wjeżdża się na pole Dęby rzeczony, potym borkiem częścią sosnowym, częścią dębowym, wyjeżdża się na pole jabłońskie, którym drogą piaszczystą, aż do samej wsi Jabłony należącej do parafii chotomskiej półtory ćwierci mile.

«Droga do Zerania». Począwszy od kościoła na wschód do Świdrów, jak wyżej ćwierć mili, od Świdrów w lewą przy folwarku świderskim otwartym polem (z którego widać w lewą z drugiej strony Wisły klasztor bielański X.X. kamedułów), aż do samej wsi Zerania, nad samą Wisłą, gdzie i przewóz, ćwierć mili drogi do kościołów parafjalnych sąsiedzkich. Droga do kościoła chotomowskiego, począwszy od kościoła tarchomińskiego na

wschód letni, mimo forwarku Nowodworu, od Jabłony trzy ćwierci mili, z Jabłony ku północy do Chotomowa pół mili małe.

«Droga do kościoła nieporętskiego». Poczawszy od Tarchomina na północ mimo Dąbrówek szlacheckich, jak wyżej, do kątów rembielskich, z kątów rembielskich do węgierskich borem sosnowym aż do samego Nieporęta dwie mile wielkie.

«Droga do kościoła skaryszewskiego» na Pradze. Poczawszy od Tarchomina do Świdrów ćwierć mili, od Świdrów do Zerania, ćwierć mili jak wyżej, od Zerania, albo ponad samym brzegiem Wisły w prawą, albo udawszy się w lewą przykro na gościniec bity, potem tymże gościńcem do samej Pragi pół mili.

«Droga do kościoła wawrzyszewskiego» za Wisłą w diecezji poznańskiej, przewiósłszy się z Tarchomina przez Wisłę do Młocin pół ćwierci mili na południe; z Młocin mimo lasu białeńskiego, po większej części dębowego, w którym na górze jest klasztor księży kamedułów, do Wawrzyszewa pół ćwierci mili.

«Droga do kościoła, od którego dekanat ma swoje nazwisko to jest do Radzymina miasteczka». Z Tarchomina do Białoleki i Grodziska, jak wyżej z Grodziska do Słupna pół mili, ze Słupna przez wioskę radzymską do Radzymina pół mili.

«Droga do najbliższych miast królewskich i do kościoła archidiakonalnego».

Droga do Warszawy też sama jako wyżej do Pragi,

a z Pragi przez most na Wisłę do Warszawy, albo u Zerania przeprawiwszy się przez Wisłę, ponad brzegiem tejże rzeki do Pulkowa półtorej ćwierci mili, od Pulkowa do Warszawy miasta stołecznego w diecezji poznańskiej pół ćwierci mili.

Droga do Zakrocymia, z Tarchomina do Jabłony jak wyżej, trzy ćwierci mili, z Jabłony do Rejszewa ćwierć mili, do wsi Nowodworu półtorej mili, u Nowego Dworu przeprawiwszy się przez rzekę Narew i Bug złączoną i przy tejże wsi Nowy Dwór łączącą się z Wisłą, do wsi Modlina, mimo «Utraty» karczmę pół mili małe do Zakrocymia.

«Droga do archi-diakonalnego miasta Pułtuska». Z Tarchomina jak się wyżej rzekło do «Nieporęta», z Nieporęta przeprawiwszy się przez Narew i Bug łączącą się pod miasteczkiem Serockiem, do tegoż miasteczka pół mili, z Serocka przez «Wierzbicę» wioskę i młyn «Klocak» do «Dzierzenina» wsi półtorej mili, od Kaczyc do Pułtuska pół mili.

9-o. Parafia «tarchomińska» nie zawiera w sobie żadnych granic wojewódzkich, ani ziemskich, ani powiatowych ale cała ze wszystkimi wioskami i miejscami, położona jest w województwie mazowieckim, ziemi warszawskiej, jak się już o tem wyżej namieniło.

Niniejsze mojej parafji opisanie dla lepszej wiary ręką własną podpisuję.

«ks. Czajkowski, kanonik sandomierski, pleban tarchomiński» mpp.

ALEKSANDER MACIESZA

UBIORY I SPLENDORY LUDU KUJAWSKIEGO

Kiedy jeszcze niemal całą Polskę zalegała odwieczna puszcza, sięgająca od grzbietu Karpat po sine fale Bałtyku, w samym sercu ziem piastowskich jaśniała obszerna polana, ludna i bogata. To Kujawy, kraina o niezmiernie żyznej glebie, na której wyrósł lud dorodny, śpiewny i strojny.

Niegdyś księstwo udzielne, Kujawy do dnia dzisiejszego zachowały sporo odrębności.

Czy to będą Kujawy polne (okolice Inowrocławia i Kruszwicy), czy też borowe (przy Radziejowie i Włocławku), czy wreszcie garbate (w stronę Mogilna i Trzemeszna), każda z tych okolic ma urok i wdzięk swoisty. Urodzajne łąny, falujące złotą pszenicą i zieleniące się nacią buraczną, tafle jezior przezroczyстых, rzadkie lecz piękne lasy, garby wzgórz, do stóp których tulą się zaciszne wioski — wszystko to można spotkać naprzemian na żyznych ziemiach kujawskich.

Jeżeli jednak chcesz, miły czytelniku, poznać dawny strój i obyczaj Kujaw, zwiedzaj pilnie

Kujawy borowe. Tam znajdziesz po «zapadłych kątach» stare omszałe chaty, oparte na «przyłapie», czasem z szczytnicą podcieniową pięknie ozdobioną. Znajdziesz gospodarzy i gosposie, ubierających się po staremu z kujawska, znajdziesz też stare sprzęty ręką tego ludu solidnie odrobione, o wzorach barwnych i fantazyjnych.

Strój kujawski, dawniej noszony na całych Kujawach, jak długie i szerokie, dziś staje się coraz rzadszy. A jest tak ciekawy i piękny, że wartoby — gdy lepsze czasy na to pozwolą — pomyśleć o jego zachowaniu.

Oto, jak nosił się dawny gospodarz na Kujawach: Na koszulę niepokalanej bieli odziewał kaftan czyli żupan bez rękawów, z sukna granatowego, czasem zielonego, o szwach ze sznurkiem jaśniejszej barwy. Na «wychodne» wciągał długi granatowy płaszcz z szamerunkami, zwany «kieręją», z kołnierzem stojącym i kapturem, który zwano «Bóg zapłać», dla tego, że do tego kaptura na jarmarkach wrzucano gospodarzowi grosze. Nogi obuwał Ku-

jawiak w niezbyt długie buty z cholewami, w które wkładał pasiaste spodnie.

Kapelusze nosili Kujawiacy oryginalnego kształtu: rodzaj cylindra rozszerzającego się ku górze, z czarnego filcu, obszytego takąż jedwabną wstążką. Zimowem okryciem głowy była

granatową kapotą z białym oszyciem futerkowym (na rękawach mankiety obszyte również białym futerkiem) i charakterystyczną pelerynką.

Głowę zdobiła t. zw. kopka czyli czepek kujawski, roboty ręcznej koronkowej, owiązana

Ryc. 8.



STARA TOMASZOWA
Z CHUSTĄ, ✓

Według pastelu
Natalji Hekkerówny
rys. z natury r. 1928.

Kujawianka ze Szczytkowa,
pow. nieszawskiego.

granatowa rogatywka, poobszywana białym barankiem.

Do statecznej powagi ubioru męskiego dostrajał się wesołemi, żywemi barwami strój niewiast kujawskich. Latem i na codzień przywdziewała Kujawianka kolorowy gorsecik, zazwyczaj czerwony z zielonym; spódniczka była zwykle jasna w kwiaty, od święta niekiedy jedwabna. Na spódniczkę wkładała gospoia ciemnozielony fartuch, a na gorsecik granatowy kaftanik.

Zimą ginął ten bajecznie kolorowy strój pod

chustką jedwabną, złożoną we czworo, o kolorach czerwono-żółtym i niebieskim. Dopelniały ozdoby głowy nieodłączne korale na szyi, które i dziś jeszcze cieszą się wielkim wzięciem u Kujawianek.

Ciekawem uzupełnieniem tego stroju bywa noszona do dnia dzisiejszego w pow. nieszawskim kolorowa chusta o bogatych motywach wschodnich, prawdopodobnie przyniesionych w te strony przez jeńców tatarskich, dawnymi czasy często gęsto osiedlanych także w rdzennej Polsce. Na tle czerwonym rysują się różne

wzory «tureckie» czy też «perskie», w kolorach zielonym, czerwonym i niebieskim. Rzecz bądź co bądź ciekawa, że chusty o takich wzorach spotyka się tylko na Kujawach.

Dawne stroje — z pewnymi odmianami — można jeszcze nierzadko znaleźć na Kujawach borowych. Szczególnie mężczyźni okazują się tu bardziej konserwatywni, podczas gdy świat

kle ława, przed nią stół niezbyt wysoki; nokoło niego zydle i stołki. W jednym kącie łóżko z wysuwaną poręczą w kształcie szuflady, naprzeciw kredensik z «miźnikiem» (t. j. sprzętem na miski i talerze oraz łyżki) lub też sam «miźnik» nad skrzynią, do której chowano stroje odświętne.

Kredensik przedstawiał się szczególnie bogato.



Ryc. 9. SKRZYNIĘ Z OKOLIC BRZEŚCIA KUJAWSKIEGO ZDOBNE W „RÓŻYCZKI” I LIŚCIE RÓŻNOBARWNE.

niewieści — o zmienności kobieca! — z łatwością zarzuca tradycyjny ubiór. W wielu miejscach już tylko staruszki — jak sędziwa Tomaszowa ze Szczutkowa na rycinie naszej — trwają przy pięknym stroju swych matek.

Natomiast swojski sprzęt domowy — to, co stanowiło prawdziwy splendor ludu kujawskiego — jest coraz rzadszy. Szkoda wielka, gdyż trudno o godniejsze ramy dla życia rodzinnego na wsi, jak te niewyszukane a tak swoiste kredensiki, «miźniki» i skrzynie malowane.

Izba kujawska była bardzo suto zaopatrzona w sprzęty przeróżne. Przy kominku stała zwy-

Górna część, zwana «miźnikiem», była otwarta, paradując różnokolorowymi talerzami, kubkami i garnuszkami. Stały tam i «dwojaki» czyli «bliźniaki», w których noszono ludziom strawę podczas robót polnych, i masielnica i «łuby» (czyli pudełko do korzeni) i zabawki dziecięce. Na listwie «miźnika» zatykano łyżki i widelce (zwykle cynowe).

Fantazja ludowa dała tym prostym przedmiotom codziennego użytku szatę odświętną, jak gdyby chcąc ująć im ciężaru pokornej służby człowiekowi Domorośli artyści brali wzory ze świata roślinnego i w tradycyjnej stylizacji miejscowej rzucali je lekko i swobodnie na

ściany skrzyń i kredensów, zydlów i łóżek. Na tle podmalowanym jaśniejszą barwą, czerwona wzgl. żółtawo-czerwona, pięknie wydostają się «rózyczki» i liście czerwone, nie-

się samorodny talent ludowy, gdy odtwarzał z należytą czcią swoje najbardziej uwielbiane świętości, jak niezmiernie czczoną na całych Kujawach Matkę Boską Skępską. Wybitne

Ryc. 10.



KREDENSIK KUJAWSKI
WRAZ Z „MIŻNIKIEM”,
NA LEWO ZYDEL.

bieskie, żółte i różowe na skrzyniach z okolic Brześcia Kujawskiego. Bywa też tło ciemne (zielone i żółte), jak na «miżniku» w «rózyczki» i «szyszczki».

Do wyżyn prawdziwego artyzmu potrafił wnieść

przykłady takiej wysoce artystycznej twórczości ludowej przechowują się wraz z innymi przez nas reprodukowanymi okazami kujawskiej sztuki ludowej w Muzeum Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej we Włocławku.

MARJAN SYDOW

ANNA Z SAPIEHÓW JABŁONOWSKA

Anna ks. Jabłonowska należała do najbardziej zasłużonych dla historii kultury polek XVIII wieku.

Urodzona w r. 1727 jako córka ks. Kazimierza Karola Sapiehy, generała artylerji litewskiej i Karoliny księżniczki Radziwiłłówny, córki Karola kanclerza litewskiego, jako jedynastoletnie dziecko straciła ojca, a, mając lat dwadzieścia kilka, wychodzi za mąż za starego, bezdzietnego ks. Jana Kajetana Jabłonowskiego, późniejszego wojewodę Braclawskiego. Musiała otrzymać staranne wychowanie i wiemy, że była bardzo wykształcona «wielu umiejętnościami sławna», jak mówi o niej Fr. Karpiński, «a nawet łaciński język umiejąca i książki łacińskie czytająca».

Podróżując po Europie z pełnym pychy mężem, księciem świętego państwa Rzymskiego, przez Leszczyńskich skoliigaconym z dworem francuskim, odwiedziła dwory w Wersalu, Madrycie, Turynie, Wiedniu i Dreźnie i miała widocznie oczy szeroko otwarte na zdobycze kultury europejskiej, gdyż umiała je później na polski grunt przeszczepić.

Owdowiawszy wcześniej w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta III, księżna wojewodzina zajęła się organizacją swoich dóbr olbrzymich w Kocku, Siemiatyczach i Wysokiem.

W organizacji tej chodziło nie tylko o podniesienie rolnictwa na wyższy poziom, a wzorów szukała księżna w Szwajcarji i Holandji, lecz i o przeprowadzenie zarazem szerokich reform społecznych, któreby mogły zapewnić włościanom i mieszczanom dobrobyt oraz podnieść ich moralność.

Budując i ulepszając przez długie lata organizację swych dóbr, księżna pragnęła, aby każdy funkcjonariusz miał w ręku przepisy i wiedział, czego ma się pilnować, i w tym celu zaczęła wydawać w podręcznej drukarni w Siemiatyczach od r. 1783 «Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców». Ostatnie ich wydanie w Warszawie u Grölla w r. 1786 obejmuje 8 tomów, tworząc dzieło, zajmujące pierwszorzędne miejsce w literaturze europejskiej o nauce administracji.

Dążąc do poprawy bytu swych poddanych i przeprowadzając reformy w swych dobrach,

Anna Jabłonowska poszła w ślady innych wielkich filantropów, jak kanclerz Andrzej Zamoycki, ks. P. K. Brzostowski, referendarz litewski, biskup Massalski, Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski, Hyacynt Jezierski, kasztelan ^τ Żukowski.

To też nie było czczem pochlebstwem, gdy pisał o niej ks. biskup I. Krasicki.

„Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życze,
Jaki mają Wysokie, Kock i Siemiatycze”.

Poza działalnością społeczną, której wyrazem była wzorowa organizacja dóbr, drugą stroną jej działalności było wielkie zamiłowanie do nauk przyrodniczych, co uwydatniło się w założeniu w Siemiatyczach wspaniałej biblioteki z tej dziedziny i bodaj jednego z pierwszych w Europie muzeów historii naturalnej, w subsydjowaniu wydawnictw i pomocy pracownikom naukowym.¹

Zamiłowana w ogrodnictwie wydała w r. 1786 w Siemiatyczach przeróbkę angielskiego pisarza Bradleya przystosowaną do naszych potrzeb p. t. «Porządek robót miesięcznych ogrodnika, na cały rok wypisany i na miesiące podzielony». (Nowe wydanie wyszło w następnym roku w Warszawie u Grölla).

W swoich rezydencjach księżna posiadała wielkie pomarańczarnie i ciepłe szklarnie pełne żywych osobliwości, kochała się w kwiatkach i nie żałowała na nie grosza.

«Porządek robót gospodarczych, podobnie jak Ustawy, pisane tylko dla Siemiatycz, musiały mieć rozgłos w kraju», jak pisze jej biograf profesor Rostafiński², «i wpływać na rozpowszechnienie się wielu roślin. Do historii hodowli roślin są pierwszorzędnym dokumentem. Dowodzą też niepospolitego znawstwa swego autora w ogrodnictwie i hodowli roślin».

Zgromadzone przez księżnę zbiory przyrodnicze zajmowały 5 wielkich sal w pałacu w Siemiatyczach i były zakrojone na wielką skalę.

¹ Pisałem już o tem w artykule p. t. «Udział kobiety polskiej w rozwoju botaniki». *Czasopismo Przyrodnicze*. Łódź. Rocznik VII. 1933. Zesz. 1—3, str. 1—17.

² J. Rostafiński. *Księżna wojewodzina Braclawska jako przyrodniczka*. Księga pam. ku czci B. Orzechowicza. T. II. Kraków. 1916. Str. 1—24.

Kiedy Stanisław August, jadąc do Grodna w r. 1794 na sejm, wstąpił odwiedzić Jej Miłość Panią «Ciotkę» i bawił u niej przez tydzień, to oglądał te zbiory szczególnie trzy dni i część nocy.

Zbiory te po śmierci księżny (w r. 1800) sprzedane przez spadkobierców za częśćkę zaledwie swej wartości (za 50000 dukatów) do Rosji

chęty ze strony wojewodziny nie mógłby ten skromny proboszcz Ciechanowiecki bez wyższego wykształcenia dokonać swego dzieła, z którego możemy być dumni.

Jeżeli dodamy, że księżna wojewodzina była gorącą patriotką i podczas powstania Kościuszkowskiego hojną ręką szafowała groszem dla tych, którzy zaciągali się w szeregi wojskowe,

Według portretu z r. 1764.



Ryc. 11

ANNA Z SAPIEHÓW JABLONOWSKA
Księżna Wojewodzina Braclawska.
(1727 -- 1800).

uległy rozproszeniu po zbiorach Moskwy i Petesburga, a częściowo zagładzie podczas pożaru Moskwy.

Zbiory te wraz z biblioteką za życia księżny spełniły niezmiernie ważne zadanie: stały się poniekąd uniwersytetem, źródłem wiedzy przyrodniczej dla naszej chwały naukowej XVIII wieku ks. Krzysztofa Kluka, autora pierwszych podręczników przyrodznawstwa stojących na wysokim poziomie i pierwszej flory polskiej.

Bez tej biblioteki, bez tych zbiorów, bez za-

że poza dziełami ks. Kluka niejedno jeszcze dzieło z innej dziedziny wyszło z jej inicjatywy, to musimy uchylić czoła przed jej wielką zasługą.

Prof. J. Rostafiński, pisząc o zasługach księżny jako przyrodniczki, wyraża żal, że nie mógł odnaleźć jej portretu. «Kto wie», pisze, «czy ze zbiorami kochani spadkobiercy nie sprzedali i portretu. Próżno go szukałem i szukam jakiejś ryciny, przypominającej rysy tej znakomitej i najczcigodniejszej Polki». Moje poszu-

kiwania portretu długi czas były również bezowocne. Dopiero niedawno okazało się, że jest on w posiadaniu prywatnym w Białymstoku, gdzie dowiedziałem się o jego istnieniu od dyrektorki gimnazjum im. Anny Jabłonowskiej pani J. Dobek, której uprzejmości zawdzięczam reprodukowaną tutaj fotografię. Na portrecie jest tylko data 1764 r.; warto, żeby kto z artystów zajął się artystyczną stroną i pochodzeniem tego wizerunku. Sylwetka ogólna księżny Jabłonowskiej została utrwalona w kilku relacjach współczesnych. Pani Nakwaska, znająca księżnę osobiście, opowiada: «Była to pani słuszna i chuda, miała coś wyniosłego w postaci, a wiele dowcipu w mowie, rozum jej słynął szeroko po kraju».

Jaką powagą cieszyła się ona u współczesnych, najlepiej mówi nam relacja Ochockiego z jej wizyty w Łazienkach. «Gdy weszła na salę, król zerwał się z krzesła z pośrodku pięknych

i młodych dam i na środek sali na spotkanie jej wyszedł. Księżna była ubrana w staroświecką materję jedwabną, w pasy szerokie, do której i ubranie głowy tak zupełnie dobrane i ułożone było, jak widzimy w możliwych domach na starych portretach. Szła z postawą wspaniałą, ale krokiem dosyć pewnym i śmiałym. Król skłonił się jej dość nisko i pocałował ją w rękę, ona zaś tylko lekko mu głową skinęła, jakby to nie król, ale pan Stanisław Poniatowski tę część oddawał. Poszła dalej między damy, które wszystkie powstały i dały pierwsze miejsce tej matronie. Dziś jeszcze mam w oczach widok tej szanownej niewiasty, która wówczas między ubranami wytwornie i modnie damami była prawdziwą reprezentantką dawnych znakomitych z rodu i znaczenia pań naszych. W życiu swoim nie zdarzyło mi się więcej jak dwa razy widzieć tak wspaniałą i imponującą osobę».

BOLESŁAW HRYNIEWIECKI

SŁONIM – WIELKI OŚRODEK TURYSTYKI WODNEJ

Każdy krajoznawca i miłośnik przyrody niezawodnie dość niezyczliwym okiem spogląda na sportowca. Sport, rozwijający sprawność fizyczną w sposób dość jednostronny i dążący do ustalenia coraz nowych, coraz bardziej efektownych rekordów, sport współczesny, «z amerykanizowany» zawsze będzie budził poważne zastrzeżenia ze strony ludzi, którzy swoją sprawność mierzą nie czasem, lecz głębookością i intensywnością wrażeń i przeżyć.

Miłośnik kraju — ludzi i przyrody — stara się przedewszystkiem podejść jak najbliżej do badanego przedmiotu, ale podchodzi do niego nie z «okiem i szkiełkiem mędrca», lecz z otwartym sercem i duszą spragnioną bezpośrednich, szczerych wrażeń.

I dlatego taki miłośnik całkiem niechętnie patrzy na turystę-rekordzistę, gramolącego się na szczyty gór z zegarkiem w ręku, lub na wioślarza, którego cała uwaga jest skierowana na ruchy własnych wiosł i który wcale nie widzi ani piękna rzeki, ani uroczych brzegów.

Jeden jest tylko rodzaj sportu, który prawdopodobnie nie ulegnie «amerykańskiej» degeneracji i który wymaga nie tylko znacznej spraw-

ności fizycznej, ale przedewszystkiem szczerogo umiłowania przyrody — to sport kajakowy, tak obecnie modny. Kajakowiec — chce czy nie chce — musi zespolić się z przyrodą, musi stać się niemal człowiekiem pierwotnym, kulturę swą wykazując tylko w umiejętności wyzyskania przebogatyh wrażeń.

Sport kajakowy rozwija się w sposób imponujący i porywa coraz szersze warstwy społeczeństwa, uciekającego z dusznych miast na przestworza wodne.

Mając wspaniałą sieć rzek i całe grupy jezior, posiadamy doskonałe warunki dla rozwoju sportu kajakowego, a co za tem idzie — i do fizycznego i duchowego odświeżania się, a nie raz — odradzania się zapomocą bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą.

Jakie formy przybierze w przyszłości sport kajakowy i jakie ustalą się drogi ruchu kajakowego, obecnie trudno przewidzieć ściśle, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Słonimowi przypadnie w udziale rola bardzo poważnego ośrodka tego ruchu.

Położony na wielkiej, tragicznie nieczynnej drodze wodnej, łączącej dwa morza, stanowiący

punkt centralny w sieci wód północnych terenów Polski, Słonim już obecnie odgrywa wielką rolę, jako jeden z najważniejszych etapów ruchu kajakowego.

Bez przesady można powiedzieć, że kto chce zobaczyć najbardziej wymarzone warunki dla sportu kajakowego, musi poznać Słonim z jego kanałem Ogińskiego i cichą, szeroką Szczarą, kto zaś zechce ogarnąć cały urok polskiej przyrody i poznać ją jak w syntetycznym skró-

kajakowców — krajoznawców. W r. 1932 za czas od 10.VI do 17.VIII zarejestrowało się na przystani Ligi przeszło 30 wycieczek; ile przeszło, nie meldując się, trudno określić.

Wspaniała w swej różnorodności, pełna niezwykłego uroku droga od Piny do Kanału Augustowskiego jest słusznie uwzględniana przez wszystkich prawie wycieczkowiczów. W ten sposób Słonim zaczyna w zmienionej formie i w znacznie węższym zakresie realizować myśl

SŁONIM.

Ryc. 12.



Bulwary Ogińskiego po odnowieniu i przystań L. M. i K.

cie, niech odbędzie podróż kajakiem od Pińska do jezior Augustowskich.

Ruch kajakowy w samym Słoniem rozwinął się i znalazł odpowiednie formy organizacyjne dopiero niedawno. Wiosną 1932 r. została przebudowana i przystosowana do potrzeb kajakowców przystań Ligi Morskiej i Kolonjalnej, powstał Klub kajakowców pod przewodnictwem p. Aliny Michalskiej, małżonki burmistrza miasta i prezesa Ligi Morskiej i Kol., inż. Kazimierza Michalskiego — zbudowano wreszcie dwie inne przystanie, a mianowicie 79 i 80 pułków piechoty.

Przystanie słonimskie koncentrują około 200 kajaków, które nie stanowią i połowy faktycznej ilości kajaków, posiadanych przez słonimian.

Jednocześnie z rozwojem sportu kajakowego w Słoniem zaznacza się coraz intensywniejsze wyzyskiwanie Słoniema, jako pierwszorzędnego punktu w drodze kajakowej—przez

hetmana Ogińskiego, który swemu miastu przeznaczał rolę bardzo ważnego punktu na wielkiej drodze wodnej.

Z ciekawych wycieczek kajakowych, które przeszły przez Słonim, zaznaczyć trzeba kilka wycieczek ze Lwowa (m. in. — abiturjentek gimn. ss. Bazyljanek: 5 pańienek i dyrektor gimn. — oraz wycieczkę członków sekcji turystyki wodnej Żydowskiego Koła Miłośników Krajoznawstwa) — wycieczkę dwóch członków niemieckiego Klubu Kajakowców w Katowicach, wycieczkę bydgoszczan—od Berezy Kartuskiej do morza, wycieczkę Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie (z Krakowa i do Krakowa) i w. in.

Najciekawszą jednak, no i najdłuższą, bo obejmującą trasę 4200 klm. wycieczkę odbyli dwaj poznaniacy, pp. H. Matysiak i J. Senoo, którzy na kajakach zwiedzili prawie całą Polskę, wyjeżdżając z Krakowa i kończąc podróż w Poznaniu.

Oto ich droga: z Krakowa — Wisłą, Sanem, Wereszycą, Dniestrem, Seretem, Styrem, Prypecią, Strumieniem, Piną, Jasiołdą, Kanałem Ogińskiego, Szczarą, Niemnem, Kanałem Augustowskim, Biebrzą, Narwią, Wisłą (do Warszawy), stamtąd Wisłą do Gdyni, jeszcze raz Wisłą do Bydgoszczy, Kanałem Bydgoskim, Notecią, Gopłem, Kanałem i Wartą do Poznania.

Ta marszruta dowodzi wielkich możliwości jakie zarysowują się przed każdym miłośnikiem naszego kraju, pragnącym poznać go przy wykorzystaniu dróg wodnych. A jednocześnie ta sama wycieczka może stwierdzić, że nie można odbyć dłuższej wycieczki wodnej na północno-

wschodnich terenach Polski, z pominięciem Słonima.

Rola Słonima, jako bardzo ważnego ośrodka turystyki wodnej, jako bardzo ciekawego dla krajoznawców punktu, zarysowuje się całkiem wyraźnie.

Życzyć więc tylko należy, aby wszyscy miłośnicy krajoznawstwa i turystyki wodnej zwrócili na Słonim wielką uwagę, tem bardziej, że Słonim obchodził w r. 1933 dwie znamienne dla niego i decydujące o jego rozwoju i znaczeniu rocznice: 300-lecie od dnia śmierci wielkiego kanclerza i starosty słonimskiego Lwa Sapiehy oraz 150-lecie otwarcia Kanału Ogińskiego.

WALERJAN CHARKIEWICZ

GRZYBY SKALNE OSOBLIWOŚCI PRZYRODY MARTWEJ



Ryc. 13.
Fot. J. Klimaszewska.

GRZYB SKALNY
W ZEGARTOWICACH.

Do najpiękniejszych, a zarazem i najciekawszych form skalnych należą «grzyby skalne», których kilka znajduje się w obszarze pogórza Beski-

dów Zachodnich między Rabą a Dunajcem. Są to zazwyczaj formy nieduże, ale kształtem żywo przypominające leśne grzyby, gdyż jak one

posiadają cienki trzon, na którym spoczywa szeroka czapa.

Ostatnio zwróciło uwagę na grzyby skalne Koło Krajoznawcze przy Gimn. męsk. w Bochni, wykreślając mapkę z rozmieszczeniem okazów przyrody martwej i żywej w powiecie bocheńskim i okolicy i publikując ją w «Orlim Lotcie».¹ Celem zbadania tych form udałem się do Zegartowic i Leksandrowej, a wyniki ogłosiłem w «Ochronie Przyrody» w rozprawce

wiało niszczącą działalność wymienionych czynników w tej części grzyba. Wskutek działania tych czynników, znajdująca się ongiś na grzbiecie ambona skalna została wymodelowana do obecnej formy grzyba.

«Grzyb skalny» na Bukowcu (ryc. 14) w gminie Leksandrowa jest nieco większy (wys. ok. 6 m.) a buduje go kilka ławic piaskowca ciężkowickiego o różnej wielkości ziarna. Czapę tego grzyba tworzy gruba, jednolita ławica tegoż



GRZYB SKALNY NA BUKOWCU

Ryc. 14.

Fot. S. Mucha.

p. t. «Grzyby skalne na pogórze Karpackim między Rabą a Dunajcem».²

Nie powtarzając szczegółowego opisu tych grzybów, należy zaznaczyć, że są one istotnie bardzo typowymi i pięknymi. Ich wysokość jest stosunkowo niewielka: grzyb w Zegartowicach (ryc. 13) posiada 4.10 m. wysokości, szerokość czapy wynosi 4 m., a trzonu 1.70 m. Utworzony jest w ławicy piaskowca ciężkowickiego, a powstał dzięki współdziałaniu szeregu czynników, a więc wietrzenia, działalności erozyjnej i denudacyjnej wody, zwłaszcza okresowej, wspomaganą wiatrem, wreszcie przez nasiąkanie trzonem wilgocią braną z głębi, co ułat-

piaskowca. Grzyb na Bukowcu posiada wiele drobnych a ciekawych form, a więc rozszerzone przez wodę spękania, drobne «formy wyżarcia» («koronkowe») na granicy między ławicami, wytwarzane przez przeciekającą przez piaskowiec wodę opadową i t. p.

Powstanie tego grzyba było zasadniczo podobnym do genezy «grzyba skalnego» w Zegartowicach. Zrazu dzięki erozyjnej działalności wody płynącej został odcięty występ skalny, ambona, a następnie wskutek działania wspomnianych czynników erozyjno-denudacyjnych oraz wietrzenia został wypreparowany z niej «grzyb skalny» o cienkim trzonie i szerokiej czapie.

Cecha ta jest decydującą i jedyną jeśli chodzi o nadanie nazwy tym zjawiskom. Przeoczył to Dr. Józef Szaflarski w artykule p. t. «Grzyby

¹ H. Mach: Okazy przyrody w powiecie bocheńskim i okolicy. Orli Lot, XIII, str. 39—42, Kraków 1932.

² Ochrona Przyrody, XXII, str. 64—70, Warszawa 1932.

skalne» w okolicach Dobczyc w dolinie Raby,³ gdyż formy skalne przezeń jako «grzyby» określone, jak widać ze zdjęć fotograficznych i ich opisu, «grzybami skalnymi nie są» a noszą w terminologii geograficznej nazwę «ambon

³ Ziemia, XXIII. Nr 12, str. 227 — 29, Warszawa 1933.

skalnych». Są to nieregularne bloki skalne, wysterczające ze zboczy lub wierzchowin, zjawisko bardzo pospolite w obszarze Beskidu Zachodniego i Pogórza. Nadawanie zaś tym formom nazwy od kształtu, jaki «mogą posiadać» w przyszłości, jest nieścisle i nie-naukowym.

MIECZYSLAW KLIMASZEWSKI

Z PIŚMIENICTWA

✓ STANISŁAW ŁOZA. Zestawienie artykułów, wzmianek i ilustracji, zawartych w rocznikach z lat 1910 — 1929 Czasopisma «Ziemia». Wydanie jubileuszowe XXV. Warszawa 1930—33. Nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Str. 114.

Ze wszystkich pozycji programowych, które na obchód jubileuszowy 25-o lecia P. T. Kraj. złożyły się, najpoważniejszą bodaj i najtrwalszą stanowić będzie wydawnictwo, dające nam przegląd magazynowy dorobku literackiego, naukowego i publicystycznego, jaki Redakcja Ziemi nagromadziła na swych łamach od chwili swego powstania do końca roku 1929. Oczywiście w chwili obecnej magazyn ten wymaga uzupełnienia materiałem z ostatnich lat 4. Tem niemniej stwierdzić można, że omawiane wydawnictwo, przygotowane z wielką dokładnością i sumiennością, odzwierciedla dokładnie wysiłki organizacyjne samej naszej instytucji krajoznawczej, jak i jej organu. Każdy czynny krajoznawca, niezależnie od przedmiotu swoich specjalnych zainteresowań, znajdzie tu wytkniętą drogę do niezbędnej literatury — historyk krajoznawstwa polskiego — drogowskazy wytknięte i szlak utarty.

Bardzo drobiazgowy podział całego materiału, na łamach Ziemi utrwalonego, na 86 pozycji, alfabetycznie uszeregowany, pozwala na szybkie i pełne poinformowanie się — gdzie, kiedy i czyje pióro interesujące nas zagadnienie krajoznawcze poruszyło i rozwinęło.

Tej tak daleko rozwiniętej drobiazgowości to jedynie można zarzucić, że klasyfikacja materiału oparta na niej została na tytułach poszczególnych artykułów, a nie na wewnętrznej ich treści. Skutkiem tego pominięto zupełnie rybrykę: artykułów «programowych i ideologicznych» krajoznawstwa, rozpraszając je wśród rubryk z jednej strony poza wykazem alfabetycznym na pierwszej i drugiej stronie w takiej pozycji, jak «Od Redakcji», a z drugiej wliczając do różnych innych, jak «podania, wierzenia i zwyczaje ludu» i t. p.

Z drugiej zaś strony pominięto tak zasadniczej kategorii artykułów, jak «prace programowe» pociągnęło za sobą inną rażącą niekonsekwencję: wprowadzenie rubryk: «Krajoznawstwo» i «Ziemia», tak jak gdyby nie

cała Ziemia od początku aż do końca była poświęcona wyłącznie krajoznawstwu i jakgdyby tylko pewna i to nieznaczna ilość prac drukowanych do Ziemi miała tytuł do znalezienia się w rubryce «Krajoznawstwo»!

Poza tem brak skupienia wszystkich prac programowej treści w jedno utrudnia niezmiernie nowym adeptom krajoznawstwa dokładne poinformowanie się o tem, jak to pojęcie sformułowanem już zostało przez pierwszych tej dyscypliny pionierów i stać się znów może to, co się stało już w r. 1925, kiedy to na łamach Ziemi i poza nią wszczęto długą i «różnostronną» dyskusję o nowem jakoby pojęciu «regjonalizmu» — nie wiedząc wcale bodaj o tem, że pojęcie to jako kamień węgielny spoczywało mocno już w samym założeniu Towarzystwa Krajoznawczego w r. 1907 — a tylko dla staroego pojęcia ukuto cudzoziemską nazwę. I to bodaj jedyny, chociaż dość ciężki zarzut, jaki muszę uczynić teraz nadzwyczaj pożytecznemu wydawnictwu P. T. K.

KAZIMIERZ KULWIEC

✓ OD REDAKCJI. Nasi krajoznawcy nie posiadają dotychczas najbardziej niezbędnej pomocy w każdej pracy naukowej, a nawet popularyzacyjnej krajoznawstwa polskiego, jaką jest biblijografia. Trzy pozycje z tego zakresu:

GAWĘLEK FRANCISZEK. Biblijografia ludoznawstwa polskiego. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1914, oraz

BYSTRONŃ JAN ST. Biblijografia etnografii polskiej. Biblijoteka «Ludu Słowiańskiego» Nr 1. Kraków. Gebethner i Wolff. 1929, obok

PRAESENT HANS DR. Bibliographischer Leitfaden für Polen. Einführung in die Literatur der landeskundlichen, völkischen und wirtschaftlichen Verhältnisse. Beiträge zur Polnischen Landeskunde. Reihe B. Band 2. Gea Verlag G. m. b. H. Berlin 1917 stanowią orjentacyjny punkt wyjścia.

Aby aktualnym potrzebom w tej dziedzinie przyjść z pomocą, redakcja «Ziemi» wprowadza stały dział: «Biblijografia krajoznawstwa polskiego», gdzie rejestrować będzie oddzielne wydawnictwa, poczynając od 1.1 1934 r.

BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według «Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej». Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 1 — 20 stycznia 1934 R. Nr 1 — 3).

PRZYRODA POLSKI. Gleboznawstwo.

ZAJĄCZKOWSKI WIKTOR. Niektóre kompleksy glebowe zachodniego Polesia. Puławy 1933. Nakł. Wydział Gleboznawczy P. Instytutu Nauk. Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Sgł. Księgarnia Rolnicza, Warszawa.

KULTURA POLSKI.

SPRAWOZDANIA Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk pod red. Zygmunta Lisowskiego Nr. 1 za 1 kwartał 1933 r. — Nr. 2 za 2 kwartał 1933 r. Poznań 1933 r. Zawiera m. in. Nr. 1 — Łucjan Kamiński: Diafonia ludowa w Pieninach. Nr. 2 — Roman Pollak: Staropolski poemat o górnikach i hutnikach. Aniela Danowska: Glony jeziora Kociołek w Ludwikowie. — Eryka Smoluchowska: Glony jeziora Skrzyńka w Ludwikowie. — Feliks Krawiec: Porosty Ludwikowa; Wątrobowce Ludwikowa. — Jarosław Urbański: Ważki (Odonata) Wielkopolskiego Parku Natury w Ludwikowie pod Poznaniem oraz terenów przyległych. — Ambroży Moszyński: Skąposzczety (Oligochaeta) Pomorza. — K. Miedziński: Przyczynki do fauny pajaków okolic Krotoszyna w Poznańskiem. — A. W. Jakubowski: Czerwiec polski (Porphyrophora polonica CKII). Studium historyczno-biologiczne ze szczególnym uwzględnieniem historii kultury czerwca w Polsce.

SPRAWOZDANIE Towarzystwa Naukowego we Lwowie pod red. Przemysława Dąbkowskiego, sekretarza generalnego. R. 13: 1933, zeszyt 2.

Lwów 1933. Druk. Naukowa.

Zawiera m. in.: 1. — Henryk Batowski: Mickiewicz a Słowianie południowi 1848 1855. — Marjan Osiński: Z badań nad założeniem i architekturą zamku w Żółkwi. — Tadeusz Mańkowski: Dawne malowidła ścienne katedry ormiańskiej we Lwowie. — Benigna Suchoniówna: Św. Jadwiga księżną Śląska. — Tadeusz Sulimirski: Kultury stepowe na terenie południowo-wschodniej Polski. — Hanna Strzelecka: Studja i przyczynki do życiorysu królowej Jadwigi. — Edward Tomaszewski: Ceny miasta Krakowa 1601—1795. — Stanisław Hozzowski: Ceny we Lwowie w latach 1701—1914. — Stanisław Żejmo-Żejmis: Wieś Pałucka. Studium antropologiczno-socjologiczne. — Salomon Czortkower: Podłoże rasowe żydów kaukaskich. — Maksymiljan Matakiewicz: Ogólny kształt i równanie pionowej krzywej prędkości dla rzek, wyznaczone na zasadzie empirycznej. — Maksymiljan Matakiewicz: Stan gospodarstwa wodnego w Polsce.

KOMUNIKAT Nr. 84-(91). Instytutu Bałtyckiego w Toruniu. Dział Informacji Naukowej. (Toruń, w październiku-grudniu 1934). Druk. «Biblioteka Polska». Zawiera: Nr. 84: Jan Antoni Wilder: Polski projekt kanału byd-

goskiego z roku 1766. — Nr. 85: Dr. Kazimiera Jeżowa: Z dziejów Prus i emigracji francuskiej. Co zawdzięczają Prusy Francuzom? — Nr. 86: Program przemysłowienia Prus Wschodnich; Kongres Niemieckiego Związku Historycznego w Królewcu; Ostatnie wystąpienia propagandy niemieckiej w zakresie prehistorji — Nr. 87: Dr. Roman Lutman: Nauczanie historii w narodowo-socjalistycznych Niemczech. — Nr. 88: Inż. Bogusław Dobrzycki: Tranzyt kolejowy z Niemiec do Prus Wschodnich przez Polskę. — Reorganizacja Instytutu Północnego w Gryfji. — Nr. 89: Inż. Bogusław Dobrzycki: Tranzyt kolejowy z Niemiec do Prus Wschodnich przez Polskę. — Nr. 90: Dr. Kazimiera Jeżowa: Nauka wojenna w szkolnej geografji niemieckiej. — Nr. 91: Dr. Andrzej Wojtkowski: Polska i Niemcy na morzu.

SYDOW MARJAN. Najciekawsze osobliwości m. Torunia z dawnych i nowszych czasów, il. J. Landowski. Toruń 1933. Nakł. Józef Landowski. Pomorska Druk. Rolnicza.

Historja.

BALZER OSWALD. Pisma pośmiertne Balzera Oswalda. T. 1. Studium o Kadłubku, 1. Z portretem autora i podobizną karty rękopisu.

Lwów 1934 (antemat., 1933). Nakł. Tow. Naukowe. Z zasiłk. Funduszu Kultury Narodowej.

KUKIEL MARJAN DR. Archiwum polityczne powstania styczniowego w Muzeum XX. Czarotoryskich. (Spis rękopisów w archiwum księcia Władysława Czarotoryskiego do dziejów powstania styczniowego).

NIERZWICKI JAN. 700 lat parafji chełmińskiej. Chełmno 1933. (Druk. Rzemieślnicza, Grudziądz).

SEMKOWICZ WŁADYSŁAW. Ćwierćwiecze badań monograficznych nad rodami rycerstwa polskiego. Warszawa 1933.

SZKICE I FRAGMENTY Z POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO 1918/19 pod redakcją Zygmunta Wieliczki (1).

Poznań 1933. Nakł. Związek Weteranów Powstań Narodowych 1914/19 w Poznaniu.

Zawiera m. in.: Tadeusz Fenrych: Fragmenty z frontu północnego powstania wielkopolskiego. — Feliks Kasprzak: Ze wspomnień emigranta. — Kazimierz Siudowski: Ze wspomnień konspiratora pomorskiego. — Antoni Słodowy: Powiat czarnkowski w okresie rewolucji niemieckiej. — Dr. Bernard Śliwiński: Potyczka pod Osieczną dnia 11 stycznia 1919. — Dr. Andrzej Wojtkowski: Ochotnicza kompanja poznańsko-lwowska w walkach o Małopolskę wschodnią. — Feliks Zieliński: Z pierwszych dni powstania na Kujawach.

WANTUŁA ANDRZEJ Ks. Początki osadnictwa na Wiśle. Cieszyn 1934.

WOJCIECHOWSKI ZYGMUNT. Rozwój terytorjalny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski. Toruń 1933.

Historja sztuki.

ECKHARDTÓWNA JOANNA. Nagrobek «Biskupa Czarnkowskiego» w katedrze poznańskiej. Przyczynki do historii rzeźby nagrobnej XVI w. w Polsce. Poznań 1933. Nakł. Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk. Z zasiłku Funduszu Naukowego Uniw. Pozn. i M. W. R. i O. P.

OSIŃSKI MARJAN. Zamek w Żółkwi. Lwów 1933. Nakł. Tow. Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury.

Literatura.

OPALEK MIECZYŚLAW. Stulecie «Pana Tadeusza». Lwów 1933. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

SZAPSZAŁ HADŻY SERAJA. Adam Mickiewicz w gościnie u Karaimów. Wilno 1933.

WANTUŁA ANDRZEJ KS. Orkan na Śląsku. Garść wspomnień. Cieszyn 1933.

Oświata.

Statystyka szkolnictwa 1931/32. Warszawa 1933. (Nakł. i sgl.) Główny Urząd Statystyczny.

WATUŁA ANDRZEJ Ks. Z przeszłości ewangelickiej szkoły w Wiśle. Wisła 1934.

Muzealnictwo.

Zvit z dijalnosty Towarystwa j Muzeju «Bojkivščyna» v Sambori za čas vid 24.IX.1932 do 5.XII.1933.

Sambir 1933. Koštom i zachodom T-va «Bojkivščyna».

ŻYCIE GOSPODARCZE POLSKI.

BRONIKOWSKI WIKTOR. Drogi postępu chłopu polskiego. Z przedmową prof. W. Grabskiego. Warszawa 1934.

TURYSTYKA.

Ogólny rozkład jazdy pociągów węzła warszawskiego dalekobieżnych, podmiejskich, dojazdowych, elektrycznych kolei W-wa Grodzisk Mazowiecki i Włochy. Komunikacje autobusowo-kolejowe społecznych linii autobusowych wielkiej Warszawy, tramwajów i autobusów miejskich oraz żegluga i loty. Na sezon zimowy. Ważny od 8 października 1933 r. do odwołania. Opracowany i sprawdzony w/g urzędowego rozkładu jazdy pociągów. Warszawa 1933. Nakł. W. Maślankiewicz i F. Jabczyński.

Rozkład jazdy autobusów na obszar województwa nowogródzkiego i linie przyległe. Ważny na sezon komunikacyjny 1933 r. Nowogródek 1933. Druk. Wyd. Pow. w Nowogródku.

✓ KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

✓ PERSONALNE.

Do Prezesa Hon. P. T. K. — P. Al. Janowskiego, jako redaktora «Ziemi» w dn. 22.I.34 przesłał P. Prezes, Wł. Raczkiewicz, pismo następujące:

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W imieniu Rady Głównej i całego Towarzystwa mam zaszczyt złożyć Wielce Szanownemu Panu Prezesowi najserdeczniejsze wyrazy podziękowania za podjęty trud redagowania «Ziemi» w ciągu roku 1933. Dzięki łaskawej ofiarności Wielce Szanownego Pana Prezesa i włożonej pracy, organ naszego Towarzystwa mógł nie tylko bez przerwy wychodzić, utrzymywać wysoki swój poziom, ale nadto doprowadzona została do równowagi pozycja finansowa «Ziemi».

Skoro stan zdrowia nie pozwala Wielce Szanownemu Panu Prezesowi «Ziemi» nadal prowadzić, Rada Główna i całe nasze Towarzystwo przyjmując z żalem decyzję Wielce Szanownego Pana Prezesa do wiadomości, żywi niepłonną nadzieję, że Wielce Szanowny Pan, jako nasz Prezes Honorowy, łaskawie nie odmówi w miarę możliwości swego tak cennego dla nas udziału w pracach całego Towarzystwa i redakcyjnych «Ziemi» i zechce łaskawie utrzymać te serdeczne związki, jakie łączą ruch krajoznawczy w Polsce z Wielce Szanownym Panem.

Z wyrazami głębokiego szacunku i poważania.

(—) WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
Prezes P. T. K.

✓ **Do Pana Prezesa P.T.K. — P. Marszałka Władysława Raczkiewicza** — P. Prezes Hon. P. T. K. Al Janowski przesłał pismo następujące:

Warszawa, dnia 27-go stycznia 1934 roku.

J. Wielmożny Panie Marszałku. Czcigodny nasz Prezesie! Gorącą składam podziękę za skierowane do mnie życzliwe pismo z dnia 22 stycznia r. b. Przejmuje mnie ono szczerą wdzięcznością, choć zbyt wysoko podnosi moją pracę w «Ziemi». Spełniłem tylko mój obowiązek, któremby jednak nie sprostał, gdyby nie pełne życzliwości dla Krajoznawstwa i «Ziemi» stanowisko p. Stanisława Michalskiego, Dyrektora Funduszu Kultury Narodowej, zasobna teka materiałów krajoznawczych, oraz życzliwy stosunek P. P. Członków Rady.

Dzięki tym warunkom «Ziemia» pomyślnie przetrwała jeszcze jeden rok kryzysowy, może i ostatni.

Gdy bowiem zaczynają świecić jakieś pomyslniejsze błyski gospodarcze, «Ziemia» może nadal będzie mogła spełniać swój obowiązek w służbie idei, która ją do czynu powołała, a która pod opieką Wielce Czcigodnego Pana Prezesa rozwija się pomyślnie.

Wyrazy prawdziwego głębokiego poważania i szczerzej wdzięczności łączę.

(—) AL. JANOWSKI

✓ OCHRONA PRZYRODY.

Ustawa o ochronie przyrody. Na posiedzeniu styczniowym, Rada Ministrów uchwaliła projekt usta-

wy o ochronie przyrody. Projekt ten jest wykonaniem rezolucyj sejmu i senatu z roku 1931 i 1932-go, wzywających rząd do opracowania podobnej ustawy. W ustawodawstwie polskim problem ochrony przyrody uwzględniony był tylko fragmentarycznie w szeregu ustaw specjalnych.

Projekt nowej ustawy przewiduje, że ochronie podlegają twory przyrody, jak: ziemia, jej ukształtowanie i formacje, jaskinie, wody stojące i płynące, wodospady, brzegi tych wód, zwierzęta, rośliny, minerały i skałnictwo, których zachowanie leży w interesie publicznym ze względów naukowych, estetycznych, historycznych, pamiątkowych lub też ze względu na swoiste cechy krajobrazu.

Między wieloma przepisami, które regulują sposób wykonywania ochrony przyrody i zasady nadzoru państwowego, projekt ustawy przewiduje, że rada ministrów może swem rozporządzeniem utworzyć park narodowy w okolicach o krajobrazie szczególnie pięknym i bogatym w osobliwości przyrody, gdzie jej ochrona nie może ograniczać się do poszczególnych przedmiotów, lecz powinna obejmować ich skupienia na pewnym obszarze. Zwierzchni nadzór nad ochroną przyrody należy do Ministra W. R. O. P., który ustanawia konserwatorów przyrody, oraz powołuje Państwową Radę Ochrony Przyrody i dla pewnych obszarów kraju, Komitety Ochrony Przyrody.

MUZEALNICTWO.

Muzeum Ziemi Opatowskiej. Oddziały Opatowski i Ostrowiecki porozumiały się co do wspólnej pracy przy gromadzeniu zbiorów muzealnych i utworzyły na podstawie zatwierdzonego przez Radę Główną P. T. K. regulaminu wspólne «Muzeum Ziemi Opatowskiej». Jako teren działalności Muzeum obrano powiat Opatowski. Muzeum to mieści się częściowo w Ostrowcu, częściowo w Opatowie.

W Ostrowcu gromadzone są materiały dotyczące działów:

- a) poświęconych przyrodoznawstwu w dziedzinie geologii, mineralogii, petrografii, paleontologii, botaniki, zoologii i antropologii,
- b) poświęcony dziedzinie: górnictwa, przemysłu i handlu,
- c) poświęconych człowiekowi w dziedzinie: archeologii (od paleolitu do XIII w. po Chr.), historyczno kulturalnej (zabytki rzemiosła i techniki od XII—XX wieku) i etnografii (kultura materialna i duchowa ludu).

W Opatowie gromadzone są materiały dotyczące działów:

- a) historyczno-artystycznego (architektura, rzeźba, malarstwo, grafika i przemysł artystyczny od X do XX wieku),
- b) historycznego (dokumenty, pieczęcie, monety i medale oraz pamiątki narodowe).

Bibliotekę prowadzi każdy Oddział oddzielnie z tym jednak, że Oddziały komunikują sobie wzajemnie wykazy posiadanych książek i uzgodnią możliwość wzajemnego z nich korzystania.

Wartość zbiorów i inwentarza muzealnego wynosi przeszło 1000 zł. Z ciekawszych okazów muzealnych Ostrowca należy wyliczyć: 1) komplet okazów narzędzi i pół-

wytworów z terenu przedhistorycznych kopalni krzemienia, 2) kilkadziesiąt okazów krzemieni i ceramiki przedhistorycznej z terenu powiatu Opatowskiego, 3) ceramika przedhistoryczna i wczesnohistoryczna z Opatowa, 4) zbroja rycerza burgundzkiego z IV w. po Chr.: miecz rytualnie zgięty, dwa oszczepy, uchwyt tarczy, nożyk i pilnik, 5) z pośród zbiorów geologicznych—kopaliny z powiatu, a z petrograficznych okazy skamielin—Rachowa, Skał i t. p., 6) mapa plastyczna hutnictwa żelaznego w XVI—XIX w. skali 1:50.000, 7) skarby monet z XVII wieku z Kunowa: 74 dukaty złota, 85 talarów i około 5 kg. monet drobnych i z pod Ćmielowa: 130 monet polskich i szwedzkich, 8) pamiątki cechowe z m. Denkowa: dzbany, obrazki patronów, dokumenty, 9) lecznictwo ludowe z pow. opatowskiego, zbiór kilkudziesięciu roślin z ich opisem, 10) ceramika z Denkowa, Ilży i Ćmielowa, 11) z fauny: sęp i orzeł bielik, zabite na terenie powiatu.

W Opatowie są zgromadzone pamiątki historyczne: dokumenty, autografy, rękopisy; specjalny dział pamiątek z r. 1861—1864, dokumenty cechowe opatowskie i pieczęć XVI wieku, sztychy Falka, Puffendorfa, Ordy, tyczące się zabytków z powiatu i okolicy, chorągiew kościelna z 1861 r., zbiory monet i pamiątek wielkiej wojny.

GEOGRAFJA.

Międzynarodowy Kongres Geograficzny odbędzie się w Warszawie w r. b. Otwarcie Kongresu nastąpi w dniu 23 sierpnia, a zakończenie 31 sierpnia 1924 r. Siedzibą Kongresu i Sekretariatu jest Szkoła Główna Handlowa, Warszawa, ul. Rakowiecka 6. Zapisać się mogą na członków Kongresu osoby, pracujące naukowo na polu geografii lub interesujące się wynikami badań geograficznych. Przyjęcie na członka następuje po wypełnieniu deklaracji członkowskiej i po uiszczeniu składki członkowskiej zwykłej w wysokości 40 zł. lub składki przewidzianej dla osób towarzyszących w wysokości 10 zł. od osoby.

Na czas Kongresu przygotowuje się kilka wystaw, a mianowicie: trzy wystawy kartograficzne (Wojskowego Instytutu Geograficznego, kartografii nowożytniej państw biorących udział w Kongresie, kart starych dotyczących Polski), wystawę artystyczną krajobrazu polskiego, wystawę etnograficzną polską i inne.

Członkowie Kongresu otrzymują bezpłatnie przed Kongresem (pocztą) lub po przybyciu na Kongres następujące publikacje: 1) przewodniki wycieczek większych, 2) streszczenia referatów wydanych na Kongres, 3) raporty Komisji Międzynarodowej Unji Geograficznej, 4) sprawozdania z posiedzeń publicznych Kongresu, przygotowane do druku po Kongresie. Prócz tego przygotowuje się dość dużo publikacji specjalnych, mianowicie wydawnictw informacyjnych, map, przewodników, rozpraw i t. p. wydawnictw, które uczestnicy Kongresu otrzymają zadarmo lub po cenach zniżonych.

Tematy obrad i program wycieczek przed i pokongresowych został podany w Nr. 8 — 9 z sierpnia — września 1933 biuletynu P. T. K.

✓ „**Dawny i nowy Słownik Geograficzny Ziemi Polskich**”. Pod tym tytułem ukazała się broszura kpt. Stanisława Czarneckiego, stanowiąca osobne odbicie z Nr. 4 (1933) «Wiadomości Służby Geograficznej» Wojskowego Instytutu Geograficznego. W broszurze tej została szczegółowo omówiona historia «Słownika Geograficznego» Chlebowskiego i Sulimierskiego oraz geneza i przebieg dotychczasowy prac nad «Słownikiem Geograficznym Państwa Polskiego».

TURYSTYKA.

Sprawa zniżek turystycznych. Od 1 stycznia b. r. obowiązuje nowa taryfa osobowa na P. K. P. Według niej zniesione zostały indywidualne zniżki turystyczne, natomiast wprowadzone zostały zniżki grupowe. Przejazdy ulgowe mogą się odbywać grupami w ciągu roku, w określonych relacjach turystycznych, w klasach I, II i III pociągów osobowych lub pośpiesznych na odległościach najmniej 30 klm. Grupa powinna wynosić najmniej 10 osób. Zgłoszenie wycieczki następuje na formularzu ustalonego wzoru, kierowanym wprost do stacji. Do zniżek tych uprawnieni są członkowie, wykazujący się legitymacjami członkowskimi Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, osteplowanymi przez dyrekcję kolei. Z uprawnien tych obok naszego Towarzystwa korzystają: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Beskidenverein i Polski Związek Narciarski. W sezonie: od I.I—1.IV.34. Polski Związek Narciarski otrzymał nadto zniżki indywidualne w postaci t. zw. „narciarskich biletów 1.000 kilometrowych”.

Decyzja P. K. P. tamuje rozwój ilościowy, ekspansję terytorjalną, gospodarkę inwestycyjną obok innych i naszego Towarzystwa. Mamy nadzieję, że zarządzenie jest przejściowe i poddane zostanie rewizji. Przewiduje tę ewentualność i Ministerstwo Komunikacji, ogłaszając, że zarządzenia powyższe «stosowane będą czasowo aż do odwołania». Zarządy Oddziałów winny rozwinąć ze wzmoczoną energią działalność, utrzymującą w okresie przejściowym zwartość, dorobek i żywotność organizacyjną P. T. K.

Doceniając znaczenie propagandy turystyki, Ministerstwo Komunikacji niezależnie od ogólnego obniżenia taryfy osobowej o 25 procent, wprowadziło w życie z dniem 1-ym stycznia r. b. ulgi przejazdowe w wysokości 33 i $\frac{1}{3}$ procent od taryfy obowiązującej do dnia 31-go grudnia r. ub., przy przejazdach grupowych członków Towarzystw Turystycznych, a mianowicie: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie, Polskiego To-

warzystwa Krajoznawczego w Warszawie i Towarzystwa Turystycznego «Beskidenverein» w Bielsku. Ulga ta jest stosowana w ciągu całego roku dla grup, składających się conajmniej z 10 osób przy odległości przejazdu w jedną stronę conajmniej 30-tu kilometrów.

Powyzsza ulga jest stosowana corocznie w czasie od 1-go grudnia do 30-go kwietnia również przy przejazdach grupowych członków Polskiego Związku Narciarskiego w Krakowie.

Pozatem Ministerstwo Komunikacji wprowadziło dla członków Polskiego Związku Narciarskiego sezonowe bilety narciarskie w okresie od 15-go grudnia 1933 r.

✓ **Autobusowy ruch turystyczny.** Ministerstwo Komunikacji zwraca uwagę na duże możliwości rozwoju autobusowego ruchu turystycznego, na podstawie ustawy z dnia 14 marca 1932 r. o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi (D. U. R. P. Nr. 32 poz. 336), oraz okólnika Ministerstwa Komunikacji z 24 lipca b. r. do urzędów wojewódzkich w sprawie doraźnych przewozów osobowych pojazdami mechanicznymi poza obszarem jednej gminy (Nr. DR—146—15/3).

W myśl przytoczonych przepisów nie potrzeba uzyskiwać koncesji na doraźne przewozy wycieczkowe, organizowane przez Towarzystwa Turystyczne. Przewozów tych nie dotyczy również warunek, że pojazdy, używane do przewozu, muszą być wynajmowane w całości, który to warunek przestrzegany jest przy rozpatrywaniu zgłoszeń na przewozy doraźne przez organizacje przemysłowe.

Okólnik przytoczony zaleca życzliwe traktowanie zgłoszeń przewozów doraźnych w celach krajoznawczych i turystycznych — poważnych instytucji społecznych o charakterze kulturalno-oświatowym lub turystyczno-krajoznawczym, które nie uprawiają przemysłu przewozowego.

Wreszcie okólnik zezwala Urzędowi Wojewódzkim, w celu ułatwienia zaopatrywania się przez posiadaczy autobusów w karty kontroli opłat doraźnych na Państwowy Fundusz Drogowy, na upoważnienie odpowiedzialnych i poważnych organizacji społecznych o charakterze turystycznym, nie uprawiającym przemysłu turystycznego, do wydawania tych kart pod bezpośrednią kontrolą Urzędu Wojewódzkiego (względnie Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy) i na warunkach, ustalonych przez Urząd Wojewódzki.

INSTRUKCYJNO-ORGANIZACYJNA LITERATURA MUZEOLOGICZNA:

Muzea regionalne, ich cele i zadania. Książka zbiorowa, wydana pod red. *Stan. Małkowskiego*.
Biblioteka Regionalna. T. I. W. 1928 Zł. 6.—
«Ziemia» Nr. 15—18 z 1.VIII—1.IX 1930 „ 7.—

Wł. Antoniewicz: Zagadnienie sieci muzeów regionalnych w Polsce. Z 2 mapami. W. 1933. „ 3.—

Wł. Antoniewicz: Sprawy muzealne. W. 1933 „ 3.—